TYDZIEŃ

Nr 22 (46) ROK II

1. VI. 1947

CENA 15 ZŁ



W NUMERZE: W. MELCER, Z. MITZNER, L. PASTERNAK, M. PODKOWIŃSKI, M. SADZEWICZ, J. WYSZOMIRSKI, E. ŻYTOMIRSKI

tak i nie

Polska nota w sprawie niemieckiej propagandy

JEŚLI ktoś chciałby doszukiwać się źródła naszego stosunku do Niemiec w naszych cechach narodowych „szybkiego wygasania płomienia" — to rzecz jasna, że całej prawdy by nie znalazł; nasz stosunek do Niemiec nie jest regulowany tylko naszymi „cechami narodowymi", lecz wielu innymi i zapewne istotniejszymi przesłankami.

Czymkolwiek jednak nie kierowalibyśmy się w tej sprawie, Niemcy, a przynajmniej znakomita większość Niemców, uważa to za naszą słabość, niepewność, a nawet nieudolność.

Schumacherowski dziennik berliński „Spandauer Volksblatt" z 11 kwietnia br. w artykule wstępnym pt. „Od Jałty do Moskwy" pisał: „ton polskiego radia i polskiej prasy czynią wrażenie, że Polska nie jest pewną swych praw (w stosunku do Niemiec J. S.)... Argumenty podawane przez Polaków nie mają wielkiej siły dowodowej..."

Oczywiście, gdybyśmy używali wobec Niemców „argumentów niemieckich" takich, jakich Niemcy używali po 1939 r. wobec nas, na pewno miałyby one dla nich większą siłę dowodową. Niemcy być może uważaliby nas za godnych siebie partnerów.

Tak oto pojmowana jest w najgłębszych zakamarkach niemieckiej psychiki, nasza moralna i polityczna postawa wobec Niemców i Niemiec.

Wraz z narastaniem symptomów klęski hitlerowskiej Rzeszy, w Niemcach narastał strach przed oczekującą ich karą. Gdy wojska sojusznicze wkroczyły na terytorium Rzeszy, Niemcy byli potulni; ale bynajmniej nie ze skruchy, ale z powodu zwierzęcego lęku.

W swej barbarzyńskiej psychice, Niemcy oczekiwali od zwycięzców masowych rzezi, Oświęcimiów, Majdanków, jednym słowem spodziewali się hitlerowskich metod. Gdy jednak „zawiedli" się w swych oczekiwaniach byli początkowo zdziwieni. Rychło jednak zdziwienie ustąpiło miejsce zuchwałości, co stało się tym szybciej w zachodnich strefach Niemiec, czym wyraźniej Angiosasi swym postępowaniem niedwuznacznie zachęcali Niemców do „wyprostowania grzbietów".

Anglosaska praktyka okupacyjna i kilka przemówień w stylu Byrnesa, Bevina, Marshalla czy Edena, aż nadto starczyły, by rozpętała się w Niemczech antypolska nagonka, nieustępująca pod względem formy i treści antypolskim hecom hitlerowskim z lat 1938 - 39.

Fala antypolskiego zwierzęcego szowinizmu stała się w zachodnich Niemczech tak powszechna i nagminna, że Polska Misja Wojskowa w Berlinie była zmuszoną w dniu 21 maja br. wystosować do Sojuszniczej Rady Kontroli protestacyjną notę, przeciw najordynarniejszym wybrykom antypolskim ze strony polityków i działaczy niemieckich w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec.

Jako punktu wyjścia i pretekstu do swych wystąpień antypolskich, używają Niemcy sprawę granicy na Odrze i Nisie i związanego z tym problemu wysiedleńców niemieckich.

Sprawa ta służy jednak tylko za start, z którego Niemcy wypływają na szerokie wody antypolskiej propagandy.

Gdyby ktoś, kto nie zna historii chociażby ostatnich 30 lat znalazł się w roku pańskim 1947 w zach. Niemczech i słuchał niemieckich przemówień, czytał niemiecką prasę, — rychło by doszedł do przekonania, że to Polacy od wieków gnębią Niemców, że nie Niemcy na Polskę, lecz Polska na Niemcy napadła w 1939 r., że w obozach śmierci zginęło z rąk polskich 6 milionów Niemców, że Polska to nienasycony, drapieżny wilk, zaś Niemcy to łagodny, lecz skrzywdzony baranek.

Jeśli ktoś sądzi, że to przesada, proszę posłuchać.

W kwietniu na wiecu CDU (Christliche Demokr. Union) w Brunświku znana z antypolskich wystąpień Maria Sevenich mówiła:

„Odrzucamy winę narodu niemieckiego... uważamy, że w powstaniu narodowego socjalizmu co najmniej tyle winy co naród niemiecki ponosi i zagranica... Wymaga to, aby prawo Norymbergi zostało zastosowane, przeciw każdemu, kto popełnia zbrodnie przeciw ludzkości. Dlatego też ci, którzy odprawiają transporty w Polsce z wygnańcami ze wschodu (Ostvertriebenen), winni pójść również na ławę oskarżonych w Norymberdze. Zwracamy się do świata z żądaniem, aby prawo Norymbergi dotyczyło wszystkich tych, którzy dzisiaj popełniają zbrodnie wobec narodu niemieckiego... itd.".

Inny amerykański „mąż opatrznościowy" Niemiec, przywódca CDU Adenauer na wiecu w Bochum oświadczył: „Po 50 latach historia wyda wyrok o narodowym socjaliźmie, ale sąd o tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za wypędzenie Niemców jest dziś straszliwy i druzgocący". Adenaur jest dalekowzroczny i uważa, że tym razem trzeba Niemcom 50 lat by historia wydała wyrok przywracający hitleryzmowi prawa obywatelskie w Niemczech; a jego hanowerski organ prasowy Hannoversche Neueste Nachrichten z 2. IV. br. poucza Niemców w sprawie stosunków polsko - niemieckich, że „polityka nie polega na tym, aby ze zgiętymi plecami kapitulować wobec faktów dokonanych, lecz na tym aby długo szturmować przeciw faktom dokonanym, które powstały na glebie bezprawia, aż prawo odniesie zwycięstwo".

Niemcy nie mogą już zadziwić swym cynizmem, ani świat, a tym mniej Polskę, ale należy zapytać amerykańskie i brytyjskie władze okupacyjne, dlaczego dwa lata po zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami, musimy znów słuchać zuchwałych gróźb i bezczelnych kalumnii rozhisteryzowanych Niemców?; dlaczego w Brunświku, Bochum, Hannowerze, Stuttgarcie i w dziesiątkach innych miast zachodnich Niemiec, mogą hitlerowcy pod przybraną nazwą chrześcijańskich czy socjal-demokratów bezkarnie szczuć przeciw Polsce i Polakom?, dlaczego oprawcy milionów Polaków mogą dziś publicznie wysuwać bzdurne i bezczelne żądania o jakimś „sądzie norymberskim" dla Polaków?

Liga 20 lipca

20 LIPCA 1944 roku odbył się nieudany zamach kliki wojskowej na Hitlera. Charakter tego zamachu, który miał jedynie odsunąć od władzy znienawidzonego na całym świecie wodza Trzeciej Rzeszy, aby nowi ludzie mogli lepiej mydlić oczy światu, został już wszechstronnie oświetlony.

Dziwnym trafem grupa ludzi w Anglii zainteresowała się żywo rodzinami spiskowców i celem roztoczenia opieki nad nimi utworzyła specjalny fundusz pn. „Fundusz Pamiątkowy 20 lipca". Nie słyszeliśmy jednak nic o powstaniu jakiejkolwiek organizacji, która by postawiła sobie za cel, choćby tylko opiekę nad niemieckimi więźniami obozów koncentracyjnych, skoro już koniecznie trzeba litować się nad Niemcami.

Dziwni D. P.

D.P. — ludzie deportowani przez hitlerowców na roboty przymusowe do Niemiec i znajdujący się dotychczas w obozach UNRRA na terenie tych samych Niemiec, nie pochodzą bynajmniej tylko z krajów Europy Wschodniej i Środkowej. Ostatnio statystyka podaje bardzo ciekawe dane o przynależności państwowej mieszkańców obozów, którzy dotychczas nie powrócili do swych ojczyzn. Znajdujemy tam m. in. 1.100 Turków (przypuszczalnie Ormian), 1.400 obywateli rozmaitych republik Ameryki Łacińskiej 81 Chińczyków, 367 Persów. Są również Duńczycy, Holendrzy, Włosi i Belgowie, chociaż w niewielkiej liczbie. Najciekawszą jednak rzeczą jest okoliczność, że wśród D. P. znajduje się 157 obywateli brytyjskich i aż 764 obywateli amerykańskich.

Niestety statystyka nie mówi, dlaczego ludzie ci nie jadą do swoich krajów ojczystych.

Ostrze na ostrze

Co wie kolega z „Przekroju" o królach, wojnie i pokoju

W ostatnim numerze „Przekroju" jeden z redaktorów, obracając żwawo a figlarnie ziemskim globem w rubryce „Naokoło Świata", zawędrował do Abisynii.

Upalny klimat tego kraju w połączeniu z pogodną miną Jego Królewskiej Mości Haile Selassie (vide zdjęcie na str. 10 „Przekroju"), który po ciężkich tarapatach w spokoju powrócił na tron królowej Saby — ujęły i nastroiły ciepło naszego Kolegę redaktora.

Wobec powyższego przykroił i przykleił do fotografii szczęśliwego monarchy taki krótki komentarz dziejowy:

„Kiedy w roku 1935 wojska włoskie przekroczyły granice Etiopii ...nie spodziewaliśmy się, że włoski atak na praktycznie bezbronny kraik afrykański, będzie pierwszym z wielu późniejszych, tak samo brutalnie dokonanych ataków na Polskę, Belgię, Holandię, Norwegię czy Francję i wreszcie ZSRR".

Któż to się tego nie spodziewał, proszę ja „Przekroju"?

Oczywiście, byli ludzie w Polsce i naokoło świata, którzy się tego nie spodziewali. Przypominali oni w owych czasach stadko kóz-optymistek, napadniętych przez wilka.

— Zje moje towarzyszki, ale mnie na pewno zostawi w spokoju... — marzyły ufnie, beztrosko i głupiutko.

Czyżby Kolega z „Przekroju" zaliczał się wówczas do ich rzędu?

Proszę Kolegi! Była jednak wtedy prasa—demokratyczna, lewicowa, która, jak tylko mogła, mąciła spokój tych zaspanych dusz. Publiczna opinia lewicowa już wówczas była pewna i głosiła to otwarcie, iż faszystowska napaść na ten, czy inny, nawet afrykański kraik, przemieni się w „usankcjonowaną strategię", jak to słusznie Pan Kolega określił. Na afrykańskim poligonie szykowano napaść na Europę. Addis Abeba była memento mori dla dużo większych od niej stolic. Czyż nie była ona przedpolem, dalekim przedmieściem Warszawy?

Skoro mówimy o tym gorącym kraju i gorących czasach, przyłapmy Kolegę z „Przekroju" na jeszcze jednym gorącym uczynku.

Podążając śladami wygnanego króla Etiopów, wylicza on jednym tchem wszystkich jego pozostałych kolegów po fachu, a czasu wojny — współtowarzyszy złotej, londyńskiej niedoli. Jak wynika jednak z rozważań „Przekroju", największym szczęściarzem wśród nich okazał się abisyński król królów. „Los był dla Selassie sprawiedliwy" — pisze „Przekrój" — jako „pierwszy z koronowanych uciekinierów wrócił do swej stolicy..."

Jako że i inni powrócili szczęśliwie do swoich stolic — uśmiechnął się im również dobry los. Niestety, dla jednego tylko uciekiniera zabrakło sprawiedliwości. Tym pechowcem okazał się Piotr Jugosłowiański, wspomniany także tkliwie w wymienionej notatce... Biedny Piotruś.

Lecz — kto wie? Po przeczytaniu „Przekroju" może odzyska on utraconą wiarę i nadzieję w swój powrót — zrządzeniem „sprawiedliwego losu" i dobrych przyjaciół!...

Ale ja — osobiście — nie radzę Piotrusiowi brać przykładu z afrykańskiej sielanki. Znam Ludową Federacyjną Republikę Jugosłowiańską. Niech by spróbował wrócić. Daliby mu tam jego dawni poddani... przekrój!

Oj, nasz „Przekroju", „Przekroju",
Zostaw ex-królów w spokoju!

AVIS.

NASZA OKŁADKA



Rys. B. W. Linke

Pomóż dźwignąć się Warszawie

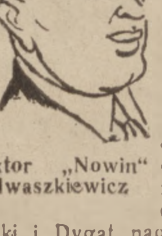
Twórca zeppelina jedzie do Ameryki

DR HUGO Eckener pojechał do Stanów Zjednoczonych jako doradca „Goodyear Aviation Company". Przed nim w liczbie 600 uczonych niemieckich pojechali m. in. dr von Braun, wynalazca pocisku rakietowego V-2, i Anselm Franz, konstruktor samolotu rakietowego.

Najazd uczonych niemieckich na Amerykę wywołał poważne zaniepokojenie w opinii publicznej. Prasa amerykańska zarzuca władzom lekkomyślność i brak poczucia odpowiedzialności za niebezpieczeństwa, jakie związane są z umożliwieniem Niemcom dalszych prac naukowych. „New York Herald Tribune" posunęło się nawet do przypomnienia rządowi waszyngtońskiemu, że na podstawie porozumienia zawartego między sojusznikami po zakończeniu wojny miano wprowadzić w życie zakaz prowadzenia prac naukowych przez uczonych niemieckich w dziedzinach związanych z produkcją wojenną. Odpowiedzi na to zapytanie nie udzielono.

Natomiast „Stowarzyszenie uczonych atomowych" zażądało od prezydenta Trumana jak najszybszego odesłania Niemców z powrotem do Reichu. Petycja ta pozostała również bez odpowiedzi.

Burza milczenia



Redaktor „Nowin" J. Iwaszkiewicz

Nie jesteśmy tak zarozumiali, aby uważać nagrodę literacką „Tygodnia" za epokowy ewenement w naszym życiu. Z przyjemnością jednak odnotowujemy, że takie pisma jak „Robotnik" „Wieczór", „Express Wieczorny" i „Kuźnica" zawiadomiły swoich czytelników, że Szaniawski i Dygat nagrodę taką otrzymali. „Dziś i Jutro" poświęciło krótkie i rzeczowe omówienie obu laureatom.

W tej sytuacji dziwne się wydaje milczenie obu pism literackich — „Odrodzenia" i „Nowin". Mamy tu do czynienia ze swoistym zarozumialstwem i snobizmem. Te metody, które opierają się na przeświadczeniu, że wymienienie nawet tytułu innego pisma jest posunięciem konkurencyjnym i że odbić się może na własnym nakładzie, doprowadzając do tworzenia się odrębnych kapliczek wegetujących własnym swoim życiem. W istocie praktyki takie przeszkadzają normalnemu rozwojowi życia kulturalnego i artystycznego, stwarzając atmosferę wzajemnego lekceważenia się. A to w dalszym ciągu odbija się jak najszkodliwiej na samych sprawach, którym wspólnie służymy, na sprawach kultury i sztuki w Polsce.

„Tydzień" pragnie w tym zakresie wprowadzić inne metody. Omówiliśmy na naszych łamach nauczycielski konkurs „Nowin Literackich" i na pewno poinformujemy czytelników, kto otrzyma doroczną nagrodę „Odrodzenia". Mamy sumienie czyste i nie uważamy wymienienia nazw tych pism za coś dla nas szkodliwego.



Redaktor „Odrodzenia" K. Kuryluk

tak i nie STRONA 4



WIOSNA i lato 1947 roku zapowiadają się jako jeden z najcięższych po wojnie okresów dla świata, a przede wszystkim dla tej jego części, w której mieszkamy. Do trudności spowodowanych wojną i wynikających z niej skutków doszły trudności nowe. Zima mrozów i śniegów, wiosna wielkich powodzi spowodowały nowe dodatkowe trudności gospodarcze. Z tymi katastrofami żywiołowymi zbiegł się okres zakończenia pracy UNRRA i amerykańskiej pomocy.

Ten moment ciężki i trudny zostaje wykorzystany przez czynniki kapitalistyczne do dokonania ataku politycznego na Europę. Sądzą one, iż kraje Starego Świata, wycieńczone wojną, osłabione gospodarczo i ludnościowo, nie zdobędą się na wystarczające siły, by atak odeprzeć. Wojna zakończyła się wielkim postępem ruchów reprezentujących hasła wyzwolenia społecznego. W zależności od warunków postulaty tego wyzwolenia zostały zrealizowane wraz z postulatami wyzwolenia narodowego w mniejszym lub większym stopniu. Niewątpliwie jednak hasła zniesienia wielkiej własności rolnej, unarodowienia kluczowych gałęzi przemysłu i wprowadzenia gospodarki planowej są tym, czym żyć pragnie wyswobodzona z niewoli hitlerowskiej Europa. Realizacja tych postulatów ma za zadanie zarówno polepszenie bytu człowieka jak i zabezpieczenie niepodległości narodowej i pokoju. Opiera się ona na przeświadczeniu, że dzięki rządom klik kapitalistycznych normalny rozwój gospodarczy był zahamowany, a narody raz po raz wpychane w odmęt wojny.

W TEN sposób Europa postępu społecznego, Europa łagodnych rewolucji, Europa zmierzająca tą czy inną drogą do eliminacji kapitalizmu znalazła się w pozycji sprzecznej z ideałami, które dziś jeszcze rządzą Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej. Państwo to wraz z każdą wojną dzięki swemu położeniu, dzięki swym zasobom surowcowym, dzięki potężnemu przemysłowi i olbrzymim zapasom złota z każdej wojny wychodzi wzmocnione gospodarczo, a to wzmocnienie jest tym większe, im większe jest zniszczenie krajów europejskich.

DWIE są drogi, które mogą dla siebie wybrać USA: albo pomoc w odbudowie Europy, jako partnera dla wymiany towarowej, jako partnera handlowego, potrzebnego niezależnie od zasad ustrojowych, jakimi się rządzi; albo chęć podboju gospodarczego osłabionej Starej Ziemi.

Program pierwszy to program słuszny pozbawiony wszelkich cech awanturnictwa i jedyny program, który mógłby spowodować szybką odbudowę świata.

Wydaje się jednak, że sfery kierownicze Stanów Zjednoczonych wkroczyły zdecydowanie na drogę drugą. Pierwszym krokiem na niej była pomoc finansowa dla Grecji i Turcji, niedyktowana potrzebami obiektywnymi, ale polityczną żądzą zdobycia sobie przyczółków w Europie.

Po tym pierwszym ataku w obecną wiosnę braków żywnościowych i trudności gospodarczych przychodzi próba ataku drugiego. Rozpoczynają się wywiadowcze podjazdy we Włoszech, we Francji i w Wielkiej Brytanii, zadaniem których jest stwierdzenie jak bardzo słabe są te państwa i jak dalece byłyby podatne na dolarowe ataki.

NIEWĄTPLIWIE ostatnie przesilenia rządowe w Rzymie i w Paryżu dokonały się pod wpływem sugestii amerykańskich, wyrażających się w chęci przesunięcia ciężaru władzy na prawo, ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami. Nie chodzi o to tylko, by wyeliminować komunistów z rządu francuskiego, a komunistów wraz z socjalistami z rządu włoskiego, ale o to, jakie z tego faktu można wyciągnąć korzyści. Te korzyści dla amerykańskich kapitalistów to zahamowanie społecznego i gospodarczego postępu, to odwrócenie historycznej fali uspołecznienia życia, fali, która mogłaby ostatecznie obalić zasady ustroju kapitalistycznego. Obalenie tych zasad w Europie zagroziłoby bezpośrednio kapitalizmowi w Ameryce. Fala reform, odbita od jednego brzegu Atlantyku, łatwo mogłaby uderzyć w drugi brzeg i wówczas zmieniłoby się zdecydowanie oblicze świata.

NAWET Wielka Brytania, dokonywująca niesłychanie ostrożnie swych reform, widziana jest niechętnym okiem z New Yorku i Waszyngtonu. Nie wiadomo, ile jest prawdy w sugestii wysuniętej przez Amerykę w sprawie udzielania dalszej pomocy finansowej Anglii pod warunkiem utworzenia rządu koalicyjnego na miejsce obecnego rządu socjalistów. Bez względu na to, czy i w jaki sposób, sugestia ta wysunięta została stanowi ona niewątpliwie istotne pragnienie władców Ameryki.

Ale nie ze wszystkimi tak łatwa sprawa, jak z Grecją i Turcją. Wolnych krajów nie można tak łatwo używać dla swoich celów, jak niemieckiej strefy okupacyjnej. Nie wszystkie narody, bez oporu poddają się naciskowi. Świadomość polityczna szerokich mas ludowych w większości krajów Europy jest zbyt silna, aby zrezygnowały one choć na krok z osiągniętej pozycji i z programów, które gwarantują im lepszą przyszłość.

DLATEGO też polityki amerykańskiej na lądzie Europy nie czeka zbyt wielkie powodzenie. Stanom Zjednoczonym grozi, że Europa, stając w obronie swej niezależności politycznej i swych dążeń społeczno - gospodarczych, ani nie podda się, ani nie da się pokonać. Wówczas bumerang amerykański wróci do tego, który go rzucił, odbijając się w sposób jak najbardziej niekorzystny na samej Ameryce w zakresie jej gospodarki. Aby Ameryka bowiem mogła rozwijać się, aby mogła uniknąć kryzysu wewnętrznego, musi eksportować i musi pożyczać zagranicy.

TYMCZASEM jednak Europa przeżywa swój ciężki przednówek przed nowymi zbiorami i to zarówno zbiorami zboża, jak i zbiorami wynikłymi z doko nanych posunięć reformatorskich. Jest to sytuacja wymagająca silnych nerwów, niepoddawania się nastrojom i świadomości tego, co się wokoło nas dzieje.

PO ŚWIĘCIE LUDOWYM



Obchody Święta Ludowego zgromadziły w całym kraju ponad milion chłopów. Na zdjęciu uczestnicy obchodu opuszczają po nabożeństwie kościół w Wilanowie.

Przed ekranem

PRAGNĘLIBYŚMY w „Tygodniu" poświęcać więcej miejsca sprawom filmu. Jest to jednak rzecz bardzo trudna. Otrzymujemy np. zaproszenia na cykl starych francuskich filmów, które wyświetla kino „Stylowy". W dołączonym kalendarzyku pokazów pod datą 27 maja figurują „Narodziny kina" Lennerta. Na mieście w afiszach tych pokazów pod tą samą datą widzimy „Dziewczynkę z zapałkami" Renoira. A przy wejściu do kina tegoż samego dnia t. j. we wtorek 27 maja widnieje afisz: „Kapelusz słomkowy" Réné Claira. Czwartej niespodzianki już nie ma. Istotnie oglądam „Słomkowy kapelusz".

Wszystko to znaczy niewiele w porównaniu z tzw. premierami prasowymi Filmu Polskiego, które notorycznie odbywają się o godz. 11-ej w południe. Można oczywiście robić i o tej porze zamknięte pokazy dla kilkunastu fachowych recenzentów. Ale oto mamy do czynienia z dziwnym zjawiskiem: co kilka dni, dodajmy co kilka dni powszechnych, największa sala kinowa w Warszawie zapełnia się po brzegi tłumem publiczności. Widzimy dziennikarzy, pracowników wydawnictw, wysokich urzędników ministerialnych i wielu dygnitarzy. Zapytujemy się w duchu, co się dzieje w tej chwili z ich pracą, z ich interesantami, którzy cierpliwie wyczekują w poczekalniach, bo pan referent, pan naczelnik, pan dyrektor i pan wiceminister siedzą nie u siebie w gabinecie służbowym, ale w kinie „Palladium".

Wina oczywiście jest obustronna i Filmu Polskiego, który w niestosownej porze kusi swymi pokazami, jak również i tych, którzy pokusie zbyt łatwo ulegają. Jeśli mają charaktery tak słabe, należałoby zrobić to, co mąż z kanapą, na której żona zdradzała go z kochankiem. Jak wiadomo, mąż ów wyrzucił z mieszkania kanapę. To samo należałoby uczynić z Filmem Polskim.

Jeśli przeszkadza on w pracy, należy nakazać mu, by zmienił godziny swoich pokus.

Winowajca wojny

W TOKU odbywającego się obecnie w Norymberdze przed amerykańskim sądem wojskowym procesu 24 dyrektorów niemieckiego koncernu chemicznego „I. G. Farbenindustrie" poruszona została sprawa umów kartelowych, jakie zostały zawarte przez ten koncern z amerykańskim trustem „Standart Oil" w sprawie ograniczenia produkcji gumy syntetycznej i w sprawie wzajemnego korzystania z wynalazków. Wykazono nadto: umowę z „Aluminium Corporation of America" i firmą „Dow Chemical" w sprawie ograniczenia produkcji sodu, oraz umowę z zakładami wchodzącymi w skład koncernu „Dupont de Nemours", która miała zapobiec eksportowi tetrazenu (silnego środka wybuchowego) do Anglii. Umowy te były wykonywane jeszcze w roku 1941.

Prasa amerykańska zapytuje na marginesie aktu oskarżenia: Jeżeli „I. G. Farben" jest winne zarzucanych zbrodni, a w szczególności udzielenia pomocy Hitlerowi w przygotowaniu agresji, to jaki jest stopień winy tych, którzy się układali z „I. G. Farben"? Jeżeli nie można prowadzić wojen bez pomocy przemysłowców, to czyż w końcowej analizie nie okaże się, że kapitaliści są właściwymi winowajcami wojny?

Możemy udzielić twierdzącej odpowiedzi na to zapytanie.

Przemysł samochodowy w Indiach

PROCES usamodzielniania się Indii odbywa się w sposób bardzo zawiły i nieprzejrzysty. Warto jednak zanotować niezwykle ciekawą transakcję zawartą między maharadżą Nawanagaru a rządem angielskim i wytwórnią popularnych samochodów w Grantham.

Maharadża zakupił fabrykę i uzyskał zezwolenie rządu angielskiego na przewiezienie jej do Indii, gdzie zamierza produkować tanie wozy i narzędzia rolnicze. Ponieważ Indie mają bardzo ograniczony rynek samochodowy, należy przypuszczać, że za kilka lat auta wyprodukowane rękami hinduskich robotników, znajdą się na rynkach światowych. Czy będą również dobre, pokaże przyszłość.

Może się również okazać, że wszystko razem jest tylko kosztowną zabawą bogatego maharadży.

Tak i nie

Wszystko po staremu

MINĘŁY zaledwie dwa lata od zakończenia wojny. Pokój z Niemcami nie został jeszcze zawarty, a trzeba notować coraz nowe dowody niesłabnącej na żadnym polu aktywności niemieckiej. Jeżeli nawet nie mogą prowadzić na terenie własnym swobodnej działalności, uczeni Niemcy chętnie wstępują na usługi innych państw, aby później swoje doświadczenie zużytkować dla wiadomych celów.

Ostatnio świat naukowy dowiedział się ze zdumieniem, że Niemcy przygotowują ekspedycję naukowo - badawczą (?), która ma udać się do południowo - wschodniej Liberii. Wyprawę finansuje podobno jeden z banków szwajcarskich i kilku wydawców.

Na marginesie warto zaznaczyć, że na terenie Liberii odkryto niedawno pokłady uranu.

Włosi nie lubią Amerykanów

STANY Zjednoczone rozwijają obecnie we Włoszech nowy styl kolonialny, stosowany dotychczas jedynie w krajach Ameryki Łacińskiej. W odróżnieniu od metody rządów bezpośrednich, stosowanej przez Anglików, w okresie rozkwitu ich imperium Amerykanie stosują metodę rządów pośrednich. Metoda ta przypomina zabawę w ciuciubabkę. Zresztą tam, gdzie Amerykanie występują z otwartą przyłbicą przy pomocy papierosów, filmów, barwnych czasopism i książek, znajdują naśladowców, a czasem nawet podziw. Tam jednak, gdzie się maskują, wywołują drwiny i złą krew. Już dziś obiega po Włoszech słówko o piątej kolumnie amerykańskiej, a przymiotnik „amerykański" przybrał nowe znaczenie „fałszywy". Włosi, znajdujący się wciąż jeszcze pod okupacją, przyjmują zapewnienia Trumana i Marshalla o pomocy dla demokracji sceptycznym uśmiechem.

Kapitał amerykański we Włoszech

WSKUTEK wysokich cen robocizny w Stanach Zjednoczonych wielu kapitalistów amerykańskich zwróciło uwagę na przemysł włoski, posiadający dość znaczne możliwości produkcyjne i dysponujący o wiele tańszą siłą roboczą. „General Motors" i „Kaiser & Frazer" stały się poważnymi udziałowcami włoskich fabryk samochodowych. Podobna współpraca zrodziła się między „Standart Oil", a włoskim towarzystwem naftowym „Agip", między włoskim trustem chemicznym „Montecalini", a amerykańskimi koncernami chemicznymi. W chwili obecnej odbywa się amerykanizacja przemysłu włoskiego.

Front postępowy w Kolumbii

KOLUMBIA jest małym krajem nad brzegiem Pacyfiku, posiadającym bardzo wielkie pokłady nafty. Amerykańskie koncerny naftowe zainwestowały do roku 1935 aż 130 milionów dolarów w Kolumbii. Poza tym kraj ten posiada platynę, złoto, srebro, żelazo, miedź, cynę, cynk i rtęć. Wszystkie te bogactwa są eksploatowane przez kapitał amerykański.

Mieszkańcy Kolumbii nie odczuwają jednak specjalnych dobrodziejstw „opieki" Stanów Zjednoczonych i są po dziś dzień jednym z największych rezerwuarów analfabetyzmu.

Do roku 1947 władze w kraju sprawowali na przemian konserwatyści i liberałowie. Ci ostatni nie byli zresztą większymi sympatykami postępu niż ich przeciwnicy polityczni. W ostatnich wyborach prezydenckich, które odbyły się w roku bieżącym, na horyzoncie politycznym wystąpiła nowa siła, złożona z koalicji grupy postępowych liberałów i ugrupowań lewicowych. Na czele postępowych liberałów i wspólnego frontu politycznego stanął Jorge Eliecer Gaitan. Jego zwolennicy nazywają go „Dynamo Gaitan", a wrogowie „El Negro", chociaż nie ma nic wspólnego z Murzynami.

Blok Gaitana nie wygrał wyborów, ale stał się drugą po konserwatystach siłą polityczną Kolumbii, spychając liberałów na dalsze miejsce.

Tiflis —Tbilissi

STOLICA radzieckiej republiki Gruzji— cel wielu ofensyw niemieckich — nie tylko ocalała, ale posiada olbrzymie możliwości rozwojowe. Ostatni plan pięcioletni ZSRR przewiduje kolosalną rozbudowę przemysłu w rejonie Tiflisu, który dotychczas był znany w świecie jedynie jako jeden z ośrodków górnictwa naftowego. W zapleczu miasta buduje się olbrzymią tamę i elektrownię wodną, która zasili nowe fabryki maszyn i samochodów, zakłady włókiennicze, fabrykę aparatów radiowych i cały szereg innych nowych fabryk.

Nie zapomniano również o rozwoju kulturalnym. W mieście znajduje się Akademia Nauk Gruzji i szereg wyższych uczelni. Tbilissi posiada operę i balet, dwa teatry dramatyczne i jedno z największych na terenie ZSRR atelier dla przemysłu filmowego.

Niemieckie obawy

NIEMCY są narodem niezmiernie trzeźwo myślącym. Dlatego też przy całej sympatii dla rozmaitych projektów reakcyjnych opartych na koncepcji odbudowy Niemiec, jako kroku wstępnego do odbudowy Europy, rozglądają się uważnie po świecie i trafnie obserwują zmiany zachodzące w krajach sąsiednich.

Wychodząca w Stuttgarcie gazeta gospodarcza „Wirtschafts Zeitung" zamieściła ostatnio obszerne uwagi o rozwoju stosunków gospodarczych i odbudowie przemysłu w krajach Europy pod wymownym tytułem „Wyłączenie Niemiec". Gazeta wskazuje na rosnącą wymianę towarową między Francją i Szwajcarią, między Holandią i Belgią, między Polską i Czechosłowacją i skrzętnie notuje utratę rynków zbytu, opanowanych dawniej przez Niemców.

Niewątpliwie ocena sytuacji jest trafna. Kraje, które doświadczyły na swoim ciele okupacji hitlerowskiej, pragną jak najgoręcej uwolnić się od hegemonii gospodarczej Niemiec, którą protektorzy przemysłowców nadreńskich chcieliby jak najrychlej odbudować.

Niezadowolenie na Jamajce

JAMAJKA, perła Indii Zachodnich, słynęła ongi jedynie z rumu. Dziś wiele sławy przysporzył jej przywódca miejscowych związków zawodowych i jednocześnie premier lokalnego rządu, Bustamente. Nazywa się zresztą naprawdę inaczej i bardzo prozaicznie — Clarke.

Kariera jego była możliwa jedynie w specyficznych warunkach panujących na wyspie, gdyż Bustamente jest „kolorowy". Wprawdzie Murzyni w Stanach Zjednoczonych uważają Murzynów z Jamajki za uprzywilejowanych, ale fakty nie usprawiedliwiają tego mniemania. Ponad połowa ludności nie umie czytać ani pisać, a zarobki wahają się od 25 do 50 szylingów miesięcznie. Znawcy sytuacji nie mogą rozwiązać zagadki, w jaki sposób tubylcy są w stanie utrzymać się z takich niskich zarobków. Bustamente walczy o poprawę bytu swoich ziomków, ale decyzje w tych sprawach są niezależne od niego. Tymczasem strajki wybuchają na wyspie raz po raz.

Konsylium nad łożem prasy amerykańskiej

O PRASIE amerykańskiej aż grzmiało od krytyki uchwały parlamentu angielskiego, która powołała specjalną komisję dla zbadania wolności prasy w Anglii. Właściciele koncernów prasowych za oceanem głosili, że stosunki panujące w ich pismach są najzupełniej zdrowe i nie wymagają żadnej poprawy. Po cichutku jednak zwołali konsylium. Jeden z wydawców, Henry R. Luce z „Time", sfinansował amerykańską komisję wolności prasy, przypuszczalnie w nadziei, że potwierdzi ona jego poglądy.

Nastąpiła rzecz najzupełniej nieoczekiwana. Komisja złożona z ludzi niezależnych, przeważnie profesorów uniwersytetu orzekła: znaczenie prasy wzrosło ogromnie, ale jednocześnie zmalał zasięg osób mających możność wypowiadania się na łamach gazet, po wtóre — nieliczna grupa, która kieruje prasą, nie zapewniła społeczeństwu usług odpowiadających potrzebom społeczeństwa; a po trzecie — kierownicy aparatu prasowego użyli go wielokrotnie dla celów, które społeczeństwo potępia.

Zalecenia szły oczywiście po tradycyjnej linii inicjatywy prywatnej, domagając się od rządu jedynie ułatwień dla nowopowstających wydawnictw.

Najciekawszą jednak rzeczą jest fakt, że prasa amerykańska prawie całkowicie przemilczała raport komisji. Taka już jest wolność słowa...

Pięcioletni plan Jugosławii

W DNIU 1 maja br. Jugosławia przystąpiła do realizacji swego planu pięcioletniego. Wydarzenie to przeszło u nas prawie niezauważone, chociaż dalszy rozwój Jugosławii ma doniosłe znaczenie również dla Polski. Jugosławia zamierza inwestować w ciągu 5 lat aż 6 miliardów dolarów, z tego przeszło 4 miliardy przeznaczone są na uprzemysłowienie kraju i rozbudowę środków komunikacyjnych.

Na marginesie tego warto przypomnieć, że Polska i Jugosławia zawarły ostatnio porozumienie w sprawie współpracy naukowej w rozbudowie przemysłu. Silna gospodarczo Jugosławia leży w interesie Polski i wszystkich państw słowiańskich, a za pięć lat Federacja Jugosłowiańska będzie niewątpliwie poważnym czynnikiem w życiu ekonomicznym Europy.

ECHA NAGRODY „TYGODNIA"



Wystawa księgarni Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza" w Łodzi poświęcona Stanisławowi Dygatowi z okazji przyznania mu nagrody „Tygodnia" za książkę „Jezioro Bodeńskie".

MARIAN PODKOWIŃSKI

MURY JERYCHA

Berlin, w maju 1947 r.

— Z problemem niemieckim i Niemcami jest podobnie jak z murami Jerycha — powiedział francuski minister Bidault na konferencji prasowej w Moskwie — trzeba siedem razy obejść w koło i przeraźliwie trąbić, aby wreszcie upadły jak ongiś w biblijnym mieście... A my jesteśmy dopiero na trzecim okrążeniu.

Optymizm ministra Bidault został stonowany w kilka dni później przez generała Robertsona, właściwego kierownika brytyjskiej polityki okupacyjnej w Niemczech, który po powrocie z Moskwy oświadczył dziennikarzom: „Jesteśmy dopiero na pierwszym okrążeniu w tym maratońskim biegu o Niemcy".

Słuchając jednakże przemówienia b. prezydenta weimarskiego Reichstagu, Paula Loebe, które wygłosił on na „parteitagu" berlińskiej SPD na temat stosunków polsko-niemieckich, doszedłem do przekonania, że w wyścigu o nowe Niemcy, zawodnicy nie stanęli nawet jeszcze na starcie! Mury niemieckiego Jerycha—mimo trąb wojennych — pozostały dotąd nienaruszone. Niemcy wydają się nadal nie pamiętać ani nauki, wyniesionej z wojny, ani przestróg, jakie dała im klęska. Przypominają oślepionego walką boksera, który mimo, iż „poszedł na deski" i majaczy, wciąż jeszcze zwycięzcy wygraża bezwładną ręką.

Paul Loebe, po którym można się było spodziewać, że będzie rozsądniejszy od Schumachera, a jako doświadczony polityk, który przeżył dwie wojny i klęskę hitlerowską, na własnym przynajmniej odcinku wyciągnie z niej właściwe konsekwencje, ostatnim swym wystąpieniem w Berlinie, zawiódł i te — słabe co prawda — nadzieje, jakie w nim pokładaliśmy. Okazał się nie mniejszym wrogiem pokojowego współżycia, co Adenauer i Schumacher, o którym słusznie powiedział niedawno działacz SED, Hermann Matern, że łatwiej jest im „szowinistycznie przemawiać na różnych wiecach, niż potem ponosić odpowiedzialność za to, co powiedzieli".

Paul Loebe, oczywiście, wykorzystał wszystkie chwyty doświadczonego gracza politycznego. Mówił i o swej przyjaźni z wielkimi socjalistami polskimi, o zasługach dawnej socjaldemokracji dla narodu polskiego i o swych pobytach w Warszawie i Krakowie. „Uważaliśmy za słuszne— chełpił się Loebe — że po pierwszej wojnie światowej, Polacy domagali się przyłączenia dawnych ziem niemieckich (chodziło mu tu o Poznańskie, Pomorze i Śląsk!)" Co za wspaniałomyślność ówczesnej SPD!?

I następnie Loebe, powtarzając stare bajeczki o „pustyni, jaka panuje po tamtej stronie Odry i Nisy", domagał się imieniem SPD zrewidowania granic poczdamskich. Przemówienie tego leadera zbankrutowanego socjalizmu niemieckiego, było w tonie tyle agresywne, co i dla Polaków miejscami wielce nieprzyjemne i obraźliwe. Paul Loebe wystąpieniem tym wciągnął się sam w rydwan Schumachera.

Polskiemu czytelnikowi mogłoby się wydawać, że Niemcy — jeśli chodzi o nasze granice nad Odrą — stworzyli jakiś wspólny front, którego nic przełamać nie jest w stanie. Otóż nic błędniejszego. Musimy stwierdzić, że po konferencji moskiewskiej prasa niemiecka zasadniczo zmieniła ton i obecnie coraz częściej spotykamy się z głosami, które są za porozumieniem się z Polską. Oczywiście, że istnieją w Niemczech kliki, które ludziom rozsądnym nie pozwalają dojść do głosu, względnie bardziej odważnych — obwołują zdrajcami. Wiemy, że korzystają oni raczej ze zrozumiałej po takiej wojnie inercji narodu niemieckiego, niż z faktycznych wpływów.

Dzisiaj w Niemczech już coraz więcej ludzi zaczyna rozumieć, że sprawa granic na Odrze i Nisie jest rzeczą przesądzoną i wszelkie możliwe komplikacje mogą tylko pogorszyć i ten stan, w jakim obecnie znajdują się Niemcy. Podnoszą się więc coraz śmielej głosy za „pokojem z Polską". I to z różnych sfer i obozów politycznych. Konserwatywny raczej „Der Tagesspiegel" pisał, że „dziś ludzie powracają do mądrych słów b. generalnego wikariusza Katowic, msgr. Wosnicy, który wzywał wszystkich Ślązaków w strefie brytyjskiej, aby porzucili nienawiść do narodu polskiego".

Gdy z jednej strony w prasie reakcyjnej znajdujemy stale echa hitlerowskiego „lebensraumu" i parcia na wschód, z drugiej — napotykamy na takie głosy, jak artykuł komentatora radia berlińskiego, Herberta Gessnera w kwietniowym numerze „Die Weltbuehne", który m. inn. pisze: „Musimy z całą stanowczością przeciwstawić się politykom, którzy postępują tak, jakby w naszym życiu państwowym istniała jedynie kwestia granic wschodnich. Ta jednostronność nie jest przypadkiem; jest symptomem. Przemawia z niej głęboko zakorzeniona i bardzo niebezpieczna awersja do wschodu, kultywowana od wielu dziesiątków lat wśród tzw. lepszego towarzystwa, a która — niestety — i dziś jeszcze znajduje wyraz w wystąpieniach nawet niektórych działaczy obozu demokratycznego w Niemczech. Oczywiście, że nikt z Niemców nie będzie cieszył się utratą ziem na wschodzie. Ale należy powiedzieć otwarcie, że oświadczenia pewnych naszych działaczy politycznych, iż będą na wschodzie walczyć o każdą piędź ziemi, nie tylko przypominają w sposób przykry pogróżki hitlerowskie, ale są również i tak przez zagranicę pojmowane. Naiwne byłoby też sądzić, że wielkie mocarstwa po to tylko zezwoliły na wysiedlanie Niemców z Polski, aby w dwa lata później wysiedlać z tych ziem Polaków. Te zaś gazety niemieckie ,które liczą na opozycję polską, powinny uprzytomnić sobie, że w sprawie granic na Odrze — Polacy są jednomyślni, gdziekolwiek tylko się znajdują. A może sądzi ktoś, że Polacy, Czesi, Jugosłowianie i narody sowieckie — aby tylko te kraje wymienić — zlękną się niemieckich pogróżek?"

Pisarz niemiecki, Alexander Abusch, jeden z redaktorów pamiętnej „Brunatnej Księgi" wydanej po spaleniu Reichstagu, który niedawno powrócił z emigracji, oświadczył prasie ,że „żaden z niemieckich polityków nie zaszkodził za granicą tyle Niemcom, co Schumacher. Prasa w Polsce, Francji, Czechosłowacji i gdziekolwiek indziej miała na marginesie jego wystąpień, dość powodów, aby sądzić, że Niemcy niczego się dotąd nie nauczyli, krocząc znów starą drogą nacjonalistycznej hecy".

A co sądzą o Niemcach za granicą nawet w tych kołach, na które liczy reakcja niemiecka, to wystarczy ,jeśli zacytuję słowa wybitnego dziennikarza amerykańskiego, Edgara Mowrera, który w ten sposób odpowiedział niedawno na ankietę „New York Herald Tribune":

— „Niemcy dzisiejsze są nadal agresywne, nacjonalistyczne, prohitlerowskie, skorumpowane, żądne krwi (mordlustig) i nie wykazują żadnej skruchy. Dlatego przyszła konferencja pokojowa powinna zrobić wszystko, aby Niemcy nie miały odwagi rozpętać nowej wojny i tak je osłabić, iżby nie mogły one stać się więcej kością niezgody między zachodem a wschodem. **Dlatego też aneksja terenów niemieckich przez Polskę i Rosję powinna być raz na zawsze uznana, a Francji przyznana trwała kontrola nad Saarą...**" (Podkr. moje. Przyp. autora).

Ciekaw jestem, co myślał o tych słowach Mowrera Paul Loebe, który jeszcze tak niedawno drukował w swoim „Telegrafie" pamiętnik berliński tego dziennikarza, obdarzając go epitetem — przenikliwego i jednego z najbardziej rozumnych publicystów amerykańskich.

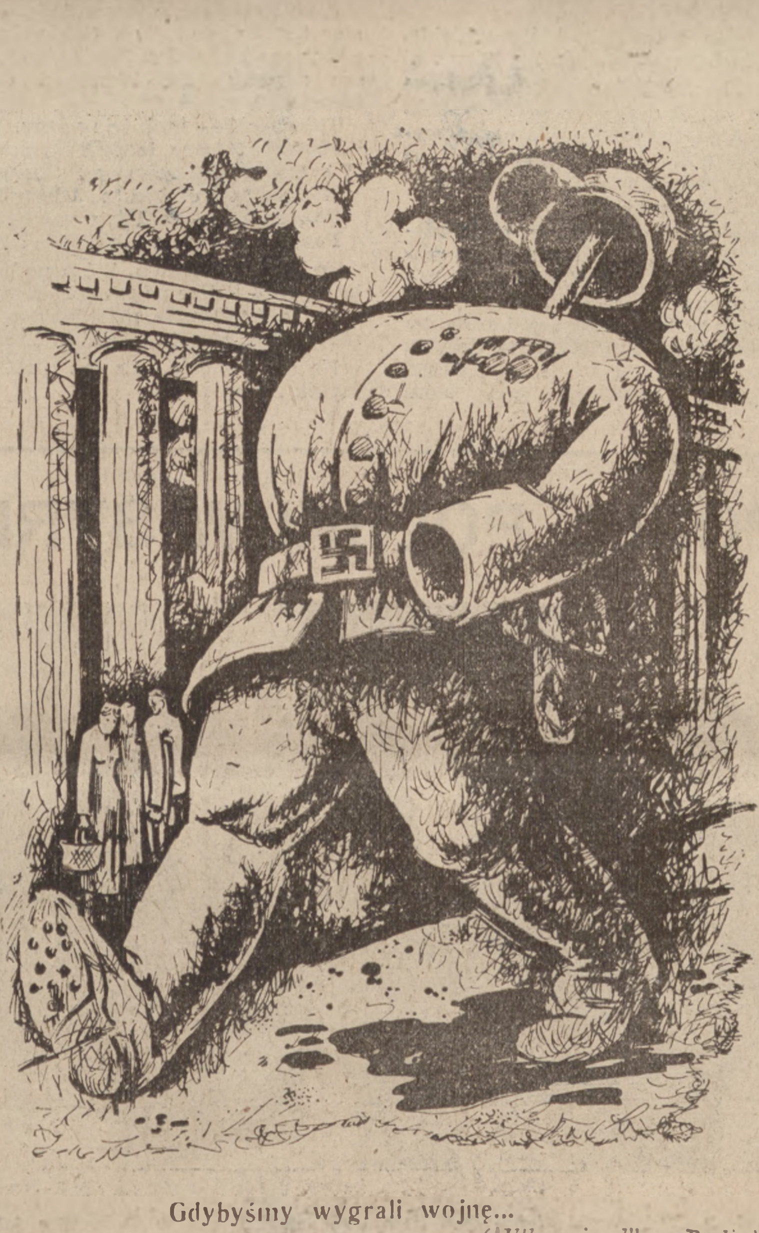
Kiedy w ubiegłym miesiącu Paul Loebe, przemawiając do funkcjonariuszy berlińskiej SPD, zwrócił się do socjalistów Polski i Francji, oświadczając patetycznie: „Nie zawiedziecie się na nas. Niemiecki ruch robotniczy pierwszy zaczął głosić w świecie myśl współpracy międzynarodowej. Ruch ten nie porzuci dzieła swych ojców", wierzyliśmy, że istotnie Loebe porzuci politykę Noskego, że odgrodzi się od wystąpień Schumachera. Wiedzieliśmy, że i Severing i Eberhardt są w opozycji do dyktatora z Hannoveru. Może więc i Loebe...

Pomyliliśmy się jednak.

Paul Loebe bowiem, przy stałej swej trzeźwości politycznej, nie umiał nawet zdobyć się na stanowisko jakie zajął Anton Ackermann z SED'u, który publicznie oświadczył: „Naród niemiecki bardzo boleśnie odczuwa ukształtowanie się granicy wschodniej, przewidziane w Poczdamie. Jedyni Niemcy, którzy się mogą czuć wolnymi w tej sprawie od wszelkiej winy i odpowiedzialności, są ci, którzy od dziesiątków lat walczyli w Niemczech przeciwko militaryzmowi i imperializmowi, czyniąc do końca wszystko, co mogło jeszcze uratować Niemcy. Naród niemiecki nie śmie jednak i nie załamie się z powodu rezolucji poczdamskich, które według wszelkich przewidywań nie ulegną żadnym zmianom".

Są to mocne, męskie słowa, do których muszą przyzwyczaić się Niemcy, jeśli chcą nadal żyć w Europie. Demokracja niemiecka stoi teraz ponownie przed wielką próbą dziejową. Uratuje Niemcy wtedy, jeśli potrafi stworzyć jednolity front do walki z zaczajoną reakcją i militaryzmem niemieckim, podbechtywanym stale przez kapitał międzynarodowy, a który zaczyna coraz śmielej mówić o „Grenzen des Sieges".

Dla nas, Polaków, granicami zwycięstwa są — Odra i Nisa!



Gdybyśmy wygrali wojnę...
(„Ulenspiegel" — Berlin)

Ostatnie dni Hitlera

(Na podstawie dokumentów wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego, Międzysojuszniczej Komisji Alianckiej i Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze).

(Dokończenie)

„Chociaż wiele osób, jak Marcin Bormann, Goebbels i inni, a także ich żony, przyszli do mnie z własnej nieprzymuszonej woli, nie chcąc pod żadnym pozorem opuścić stolicy Rzeszy, musiałem prosić ich, aby usłuchali mojego rozkazu, i żeby w tym wypadku zamiast szukać śmierci razem ze mną, przełożyli interes narodu nad swoje własne uczucia. Byli tak blisko mnie w czasie swej pracy i wykazali lojalność aż do śmierci, że mam nadzieję zostania z nimi na zawsze.

Niech będą surowi, lecz nigdy niech nie będą niesprawiedliwi. Niech przede wszystkim nie pozwolą nigdy, aby strach wpływał na ich czyny i niech stawiają honor narodu ponad wszystko na świecie. Niech wreszcie mają świadomość, że zadanie nasze stworzenia państwa narodowo - socjalistycznego jest pracą na stulecia i zobowiązuje każdą jednostkę do stawiania zawsze interesu narodu ponad interes własny.

Proszę wszystkich Niemców, wszystkich narodowych socjalistów, mężczyzn, kobiety i wszystkich żołnierzy, aby byli lojalni i posłuszni nowemu rządowi i prezydentowi aż do śmierci.

Ale ponad wszystko rozkazuję rządowi i narodowi strzeżenia ustaw rasowych do ostatka i do bezlitosnego oporu w stosunku do trucicieli wszystkich narodów — międzynarodowego żydostwa".

Berlin, 29 kwiecień 1945 r. godz. 4-ta.

(podpisano) A. Hitler

świadkowie: Dr Józef Goebbels
Wilhelm Burgdorf (generał)
Marcin Bormann
Hans Krebs (zastępca Himmlera w Czechosłowacji).

To tworzenie rządu, wykluczanie i mianowanie w momencie, kiedy to nie miało już żadnego sensu, świadczy dokładnie o zatracie poczucia rzeczywistości i rozsądku. Bombastyczne słowa są zgodne z całą atmosferą testamentu.

Dlaczego Hitler zaryzykował wojnę w roku 1939? Dla tego samego powodu, dla którego ryzykował w 1938. Wtedy się udało. Sądził, że i teraz będzie to samo. Wystarczające światło rzucają zeznania marszałka Keitla, byłego — aż do końca — szefa sztabu Kwatery Głównej.

Pytanie: Czy Niemcy były w momencie kryzysu Monachijskiego (1938) przygotowane do wojny światowej

Keitel: Nie. W tym czasie nie poczyniliśmy żadnych przygotowań ani strategicznych, ani operacyjnych.

Pytanie: Gdyby Francja i Wielka Brytania nie zgodziły się na propozycje monachijskie, czy Niemcy uderzyłyby?

Keitel: Moim zdaniem trudno to przypuścić, ponieważ, jak już powiedziałem, w tym czasie nie byliśmy przygotowani do wojny, zwłaszcza, gdyby Francja wypełniła swoje zobowiązania wobec Czechosłowacji.

Pytanie: Czy Hitler radził się pana jako wojskowego przed spotkaniem z Chamberlainem?

Keitel: Nie. Dobrze był poinformowany o czysto wojskowych możliwościach, orientował się, że w momencie kryzysu monachijskiego nie byliśmy zupełnie przygotowani do wojny.

Pytanie: Tak więc Adolf Hitler stawiał w tym czasie na wojnę?

Keitel: Nie. Podkreślam jeszcze raz: Niemcy nie były w tym czasie gotowe do wojny.

Pytanie: Jakie byłyby skutki wojskowe, gdyby Wielka Brytania, Francja i ZSRR stanęły po stronie Czechosłowacji i odrzuciły pertraktacje z Niemcami, Włochami, które doprowadziły do ugody monachijskiej?

Keitel: Przeciwko takiemu ugrupowaniu wojskowemu możliwości Rzeszy Niemieckiej były całkowicie niewystarczające. Uderzać w tym czasie byłoby szaleństwem.

Pytanie: Czy celem politycznym ugody monachijskiej było wyeliminowanie ZSRR ze sprawy europejskiej?

Keitel: O, tak, ponieważ Czechosłowację uważało się za przypuszczalną bazę strategiczną ZSRR z najbardziej niebezpiecznymi w wyniku skutkami strategicznymi. Chciałbym dodać do tego, co mówiłem już wczoraj o gotowości wojskowej Niemiec w tym czasie. Gdyby zamiast Monachium stworzono koalicję Wielkiej Brytanii, Francji i ZSRR byłoby najwyższym niepodobieństwem, aby Hitler uderzył.

Do jednej z kopii testamentu, tej mianowicie, która dostała się w ręce brytyjskiego Inteligence Service dołączony był jako załącznik dokument sporządzony przez Goebbelsa, w którym pisze on, że po raz pierwszy w życiu musiał kategorycznie odmówić rozkazowi Führera.

W dokumencie tym, napisanym w półtorej godziny po testamencie Hitlera, Goebbels oświadcza: „Führer rozkazał mi, o ile obrona Berlina załamie się, opuścić Berlin i wziąć udział w pracach rządu mianowanego przez niego, jako czołowy jego uczestnik.

„Żona moja i dzieci połączyły się ze mną w odmowie wykonania tego rozkazu. W przeciwnym bowiem razie, nie mówiąc już, że nie moglibyśmy pozostawić Führera w najcięższej jego godzinie, mógłbym wyglądać przez resztę mojego życia jako człowiek niehonorowy, utraciłbym własny szacunek i szacunek moich rodaków, szacunek, którego bym potrzebował w dalszej służbie przy przebudowie niemieckiego narodu i niemieckiego państwa.

„W koszmarze zdrad, które otaczały Führera w krytycznych dniach wojny musi być przynajmniej trochę ludzi, którzy wytrwają przy nim bezwarunkowo i aż do śmierci, gdyby nawet sprzeciwiało się to formalnemu i najzupełniej usprawiedliwionemu rozkazowi, który dał w swoim politycznym testamencie.

„Wierzę przeto, że w ten sposób spełniam najlepszą służbę dla przyszłości narodu niemieckiego.

„W ciężkich czasach, które nadejdą, przykłady będą ważniejsze niż ludzie.

„Ludzi, którzy będą mogli wskazywać drogę w upadku, zawsze będzie można znaleźć. Ale odbudowa życia narodowego byłaby niemożliwa, gdyby nie była natchniona przykładami jasnymi i zrozumiałymi dla wszystkich.

„Z tego powodu wyrażam moją niecofnioną wolę w imieniu własnym i mojej żony, a także i moich dzieci, które co prawda są za młode ,ażeby mogły mówić, lecz są wystarczająco dorosłe, by się zgodzić bez wahania z tą decyzją nieopuszczania stolicy Rzeszy, nawet gdyby padła, i zakończyć przy boku Führera życie, które dla mnie osobiście nie miałoby już wartości, ponieważ nie mógłbym poświęcać go na służbę Führerowi".

*

Pierwsze doniesienie o samobójstwie Goebbelsa przyszło oficjalnie z wojenne go komunikatu rosyjskiego w dniu 3 maja 1945 roku. Ciało jego znaleziono 2 lipca na dziedzińcu kancelarii. W komunikacie tym Rosjanie stwierdzają, że identyczność Goebbelsa została nieomylnie dowiedziona. Tyle korespondent „Daily Telegraphu".

Trzeba tu dodać, że miliony ludzi mogły widzieć (i w Polsce również) na sowieckich wojennych dodatkach filmowych ciało Goebbelsa, które można było rozpoznać na pierwszy rzut oka. Teraz podamy jeszcze z tej korespondencji kilka szczegółów, dotyczących dokumentu ślubnego Hitlera.

Tymczasowe świadectwo ślubu Hitlera, zawartego z Ewą Braun 29 kwietnia 1945 roku wykazuje, że ślub brany był w wielkim pośpiechu.

Nie jest to normalny drukowany dokument lecz świadectwo, napisane na maszynie na blankiecie burmistrza Berlina. Wszystkie podpisy, łącznie z podpisem Hitlera były stawiane pośpiesznie, wiecznym piórem zbyt napełnionym atramentem.

Treść świadectwa brzmi następująco:

Stawili się przede mną, urzędnikiem miasta Berlina, aby zawrzeć natychmiast ślub:

Adolf Hitler, urodzony 20 kwietnia 1889 roku w Brunau ,obecnie przebywający w Kancelarii Rzeszy w Berlinie.

Nazwisko ojca — (nie wypełnione).

Nazwisko matki — (całkowicie nieczytelne).

Dowód tożsamości — (osobiście znany).

Ewa Braun, urodzona 6 lutego 1910 roku w Monachium.

Ojciec — Fryderyk Braun.

Matka — Franciszka Braun z domu Kronburger.

Dowód tożsamości — stwierdzono na podstawie specjalnego zaświadczenia Nr 59 wydanego przez szefa policji niemieckiej.

Jako świadkowie stawili się — minister Rzeszy dr Józef Goebbels ur. 22 października 1887 r. Rheidt, stałe miejsce zamieszkania, Hermann Goering Strasse 20.

Tożsamość — osobiście znany.

Minister Rzeszy Martin Bormann ur. 17 czerwca 1900 roku w Halberstadt.

Miejsce zamieszkania: Obersalzburg.

Tożsamość — osobiście znany.

Podpis Hitlera: wielki kleks.

Podpis Ewy Braun, która podpisywała się jako Hitler po raz pierwszy, wskazuje, że zamierzała machinalnie podpisać Braun, lecz przekreśliła literę B.

Na dokumencie nie ma pieczęci ani marek stemplowych.

Przy okazji warto dodać kilka słów o stosunkach rodzinnych Hitlera. Rodzina jego nazywa się właściwie Hidler, pochodzi i żyje w Austrii. Pradziadek jego był wędrującym pomocnikiem młynarza. Miał dziecko z Anną Schicklgruber, które urodziło się w roku 1837. W pięć lat później ożenił się z nią, lecz dziecko pozostało przy nazwisku matki i nie zostało adoptowane aż do czterdziestego roku życia. To był ojciec Hitlera.

W roku 1887 zmienił nazwisko i odtąd nazywał się Alojzy Hitler. Zmiana nazwiska nie jest tajemnicza, byli to ludzie nieuczeni i prości, różnie się podpisujący. Pradziadek Hitlera podpisywał się Hütler, co można do dziś sprawdzić w aktach kościelnych. Siostra Hitlera Paula do dziś podpisuje się Hidler. Ojciec Hitlera był szewcem. Żenił się trzy razy. W sześć tygodni po śmierci pierwszej żony ożenił się po raz drugi w trzy miesiące po śmierci drugiej — ożenił się z trzecią, matką Adolfa, Klarą Pölz. W cztery lata później w 1889 roku urodził się późniejszy twórca Trzeciej Rzeszy. Jego ojciec miał wtedy 52 lata, a matka 29. Matka Hitlera, Klara, mając dziesięć lat zaczęła pracować jako służąca w domu pierwszej żony Alojzego Hitlera. Tutaj Alojzy po raz pierwszy spotkał Klarę, służącą swojej żony, z którą w piętnaście lat później ożenił się. Zanim się to stało, Klara uciekła do Wiednia i żyła tam przez dziesięć lat. Co tam robiła, jest kompletną tajemnicą. Wyjaśnień nie mogła udzielić nawet jej siostra, jeszcze żyjąca, autorowi tych informacji, John Gutherowi (w książce „Inside Europe"). Alojzy miał dwoje dzieci z pierwszej żony: Alojzego juniora, a więc przyrodniego brata Adolfa, który wybrał karierę kelnera i dorobił się nawet za czasów rządów swego brata własnej restauracji w Berlinie. Obecnie prosił władze okupacyjne o zmianę nazwiska. Następnie: córkę Agnieszkę, która zarabiała na życie jako kucharka w stołówce studenckiej w Wiedniu: W czasie swojej świetności Adolf uczynił z niej gospodynię domu w swoim pałacu w Berchtesgaden. Ponadto żyje jeszcze w Wiedniu rodzona siostra Hitlera, o której brak bliższych danych. Ojciec Hitlera był pijakiem. Umarł w oberży nad butelką. Nie lubił Adolfa i bił go przy każdej okazji. Adolf nienawidził ojca, uwielbiał matkę. Był niesłychanie zazdrosny (kompleks Edypa). Gdy miał lat piętnaście, umarła matka. W wiosce rodzinnej Hitlera dotychczas żyją jego bliżsi i dalsi krewni w niezwykle ciężkich warunkach. Hitler nigdy nie odwiedził swojego miejsca rodzinnego i nie utrzymywał z nimi kontaktu.

ZAKOŃCZENIE

My na całą sprawę patrzymy ze swojego punktu widzenia. Jesteśmy do tego upoważnieni faktami. Ale Niemcy mają inny punkt widzenia. I jakkolwiek nie jest on uzasadniony, ma to znaczenie minimalne, w polityce bowiem ważne są nie tylko fakty, lecz i opinie, zwłaszcza wywodzące się z uczucia, tworzące, jak wiemy „morale" społeczeństwa. Dla nich Hitler jest do dziś bohaterem narodowym tak samo, jak był nim dwa lata temu i jak był nim dziesięć lat temu. Być może, że nim zostanie na zawsze. Korespondent tygodnika brytyjskiego „Leader", Curt Riess, (w numerze sierpniowym 1946) dzieli się swoimi wrażeniami z rozmowy z młodocianymi gangsterami w Berlinie.

Oto fragment:

„Pod Hitlerem — mówił chłopak — mimo wszystko było lepiej. Mieliśmy mundury, mogliśmy maszerować, iść na przód, świat stał przed nami otworty...

Wyjął rewolwer z kieszeni i zaczął mu się przyglądać. Do dziś mamy trochę broni, przynajmniej niektórzy z nas.

— Więc jesteście wciąż hitlerowcami?

— Do diabła z klasyfikacjami — krzyknął. — Nic, nie jesteśmy hitlerowcami, ale nikt nie może zaprzeczyć, że przyjemnie jest być żołnierzem. Czy to rozumiecie? Moglibym jutro iść na wojnę. Człowiek przynajmniej czuje, że żyje.

— Więc Hitler jest nadal waszym bohaterem?

— Tak, coś koło tego. I co dziwniejsze, ideałem wielu dziewcząt w Berlinie stała się Ewa Braun. Pomyślcie tylko: młoda dziewczyna, kochana przez Führera, truje się w noc poślubną. Czy to nie romantyczne? Czy to nie jest wspaniałe?"

POSEŁ POLSKI W SYRII



Prof. Z. Kuligowski złożył swe listy uwierzytelniające w Damaszku jako poseł Rzplitej w Syrii. Na zdjęciu od lewej: szef kancelarii syryjskiego M.S.Z. Khaled-El-Assali, poseł Kuligowski, dyr. Departamentu Politycznego dr Ibrahim Istuani.

Film TYGODNIA

DWULECIE K.B.W.



Fot. Film Polski

W drugą rocznicę utworzenia Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego gen. Swietlik zapala Znicz na pomniku poległych żołnierzy K. B. W.

PISARZE CZESCY W POLSCE



Fot. Film Polski

W gabinecie ministra Kultury i Sztuki Dybowskiego (drugi od lewej). Piąty od lewej — ambasador Czechosłowacji w Polsce Hejret za nim stoi wiceminister Kruczkowski.

WDOWA PO WILHELMIE



Fot. Film Polski

Księżna Herminia, wdowa po ostatnim niemieckim cesarzu Wilhelmie II, żyje obecnie we Frankfurcie nad Odrą w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec. Były cesarz, po śmierci swej pierwszej żony Augusty Wiktorii, ożenił się z księżniczką Herminią podczas swego pobytu na wygnaniu w Doorn w Holandii, po pierwszej wojnie światowej.



Fot. Film Polski

W Min. Przemysłu odbyło się podpisanie polsko-jugosłowiańskiego 5-letniego układu handlowego i umów gospodarczych. Po podpisaniu układu min. Hebrang ściska dłoń min. Modzelewskiego. W środku min. Minc.



Fot. Film Polski

W Muzeum narodowym odbyło się otwarcie Wystawy Walki Podziemnej. Na otwarciu obecni byli Prezydent Bierut, premier Cyrankiewicz i marszałek Żymierski.



Fot. Film Polski

Zrujnowane nadbrzeże Gdyńskie jest w stanie wzmożonej odbudowy. Wbijanie słupów służących do wzmocnienia nadbrzeża.



Fot. Film Polski

Mecz reprezentacji związków zawodowych Polska-Francja. Bramkarz francuski w akcji.

JAN SKULSKI

KIEDY NASZE DZIECI WRÓCĄ

Niedawno ukazała się w codziennej prasie notatka, wzywająca do składania do PCK informacji i danych w sprawie dzieci polskich wywiezionych w czasie wojny i okupacji do Niemiec. Sprawa ta nie znalazła odpowiedniego oddźwięku w opinii publicznej. A szkoda.

Sprawa dzieci polskich w Niemczech jest bodajże jedną z najtragiczniejszych kart naszej wojenno - okupacyjnej martyrologii — kart, które niestety do dnia dzisiejszego nadal są pisane niedolą i utraconym szczęściem naszych okrutnie skrzywdzonych dzieci.

W zgiełku spraw „wielkich" i spraw „ludzi dorosłych" opinia publiczna i społeczeństwo zbyt mało pamiętają i myślą o tej bolesnej sprawie.

Zapominamy o tych małych wygnańcach, którym okupant odebrał dzieciństwo, dom, rodziców, ojczyznę, polskość, ba — nawet mowę i imię własne.

A przecież żywe jeszcze są w naszej pamięci koszmarne sceny porywania przez Niemców dzieci polskich z lubelszczyzny, Pomorza, Śląska i z całej Polski, przecież po dziś dzień więdną w nienawistnych Niemczech nasze dzieci — kwiaty naszego życia.

Niemieckie kidnaperstwo

Jak wiadomo, Niemcy w dążeniu do totalnego wyniszczenia naszego narodu używali różnych metod. Jedną z metod najbardziej szatańskich było masowe porywanie dzieci do Niemiec w celu ich wynarodowienia. Wiele z tych porwanych maleństw, uznanych przez „uczone" komisje niemieckie za typy nienordyckie (jak np. dzieci z Zamojszczyzny) podzieliło los starszych i zginęło w krematoriach. Inne odsyłano do Niemiec i umieszczano w specjalnych zakładach lub też oddawano „bauerom" na wychowanie. Niemcy prowadzili tę akcję z iście pruską systematycznością i podnieśli ten kidnaperski proceder do rangi funkcji państwowej.

W pierwszych latach wojny Niemcy zorganizowali specjalne, bogato wyposażone instytucje państwowe, trudniące się porywaniem dzieci z wszystkich krajów słowiańskich, w tej liczbie i z Polski. Na terenie Polski grasowały trzy kidnaperskie organizacje hitlerowskie, a mianowicie „Lebensborn", „NSV" i „Heimstelle".

Organizacje te przy pomocy SS i policji zdołały porwać z Polski dziesiątki tysięcy dzieci. Dzieci te zostały częściowo wymordowane, resztę zaś wywieziono w głąb Niemiec i w dużej części po dzisiejszy dzień znajdują się one u Niemców pojedyńczo, czy też grupami w różnych zakładach klasztornych.

20 tysięcy czy 100 tysięcy?

Trudno dziś określić liczbę dzieci polskich na terenie Niemiec tym bardziej, że do liczby dzieci po-



rwanych z Polski, dochodzi poważna ilość sierot po deportowanych Polakach, którzy zginęli przy katorżnych robotach przymusowych w Niemczech. Częściowe dane, będące w posiadaniu organów Ministerstwa Opieki Społecznej i Polskiego Czerwonego Krzyża pozwalają przypuszczać, że liczba dzieci polskich w Niemczech sięga dziesiątków tysięcy. Optymiści twierdzą, że nie przekracza ona dwudziestu tysięcy w Niemczech i Austrii łącznie, są jednak głosy mówiące, o koszmarnej liczbie, sięgającej stu tysięcy.

Dotychczasowe wyniki poszukiwań dzieci przez placówki PCK na terenie Niemiec, jak też przez delegatów Min. Opieki Społecznej są bardzo nikłe. Do chwili obecnej zdołano odszukać i repatriować do kraju około półtora tysiąca dzieci; mniej więcej drugie tyle znajduje się w obozach repatriacyjnych w Niemczech i oczekuje powrotu, przy czym te ostatnie to w większości dzieci deportowanych, którymi po śmierci ich rodziców zaopiekowali się inni deportowani czy więźniowie obozów.

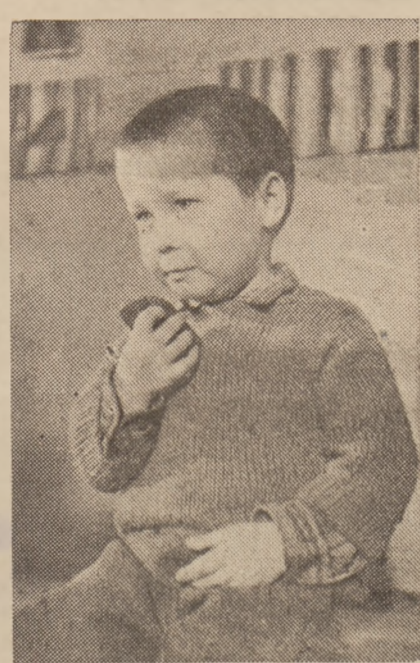
Dlaczego dwa lata po zwycięstwie nad hitleryzmem, gdy hitlerowskie więzienia i obozy śmierci są już tylko strasznym koszmarem przeszłości, — dziesiątki tysięcy naszych dzieci pozostaje nadal w niewoli niemieckiej i nie może trafić na łono swej ojczyzny?

Wiele tragicznych i bolesnych przyczyn składa się na ten upokarzający nas stan rzeczy.

Czy dzieci polskie mają zostać niemieckimi janczarami?

Większość dzieci została porwana w wieku poniżej lat 7 i dziś po sześciu czy siedmiu latach „janczaryzacji", jest zupełnie zniemczona w wieku poniżej lat 7 i dziś Zapomniały one swej mowy ojczystej, swych imion polskich, swego kraju i często są przekonane, iż są dziećmi niemieckimi. Zdarzają się często wypadki, że z trudem odszukane i zidentyfikowane dziecko odmawia powrotu do Polski i w swej biednej duszyczce przeżywa poraz wtóry tragiczne uczucie porywania. W Bawarii w pewnym klasztorze odnaleziono i zidentyfikowano grupę dziewczynek w wieku 12 do 14 lat, porwanych z Polski w 1940 r. Dzieci te, podżegane przez niemieckie zakonnice, zaprzeczyły swej polskości i słyszeć nie chciały o wyjeździe do Polski.

Gdy delegat Biura Poszukiwań PCK zjawił się w klasztorze w celu przejęcia dzieci, wpadły one w



spazmatyczny płacz i z głośną modlitwą niemiecką na ustach błagały o ratunek.

W Austrii niedaleko Grazu odnaleziono 11-letniego chłopca z Zamojszczyzny; na wieść, że ma jechać do Polski, uciekł on do Niemki, u której od sześciu lat przebywa z płaczem wołając: „Mutti, Mutti, dlaczego oni mnie chcą zabić?"

Przykładów takich można niestety przytoczyć wiele.

Wina za ten tragiczny dramat, rozgrywający się w sercach naszych nieszczęśliwych dzieci, którym gwałtem odebrano polskość i podstępem zaszczepiono niemieckość, spada całkowicie na Niemców.

Oni to nie tylko te dzieci porwali i z dusz ich polskość wytrzebili, ale też i dziś, wmawiają naszym dzieciom, że są niemieckie i że Polacy chcą ich gwałtem porwać.

Niemcy czynią to bynajmniej nie z powodu uczuciowego przywiązania do tych istot, jak to próbują niekiedy twierdzić niektórzy urzędnicy anglosaskiej administracji w Niemczech i Austrii, ale z powodu chęci zatrzymania darmowej siły roboczej — bo dzieci te w większości ciężko pracują, na roli, w warsztatach itp. — w aspekcie ogólnym zaś — w celu utrzymania swego potencjału demograficznego, przy czym chodzi nie tylko o dzieci polskie, ale o kilkasettysięczną rzeszę dzieci z wszystkich b. okupowanych krajów Europy.

Piętrzą się trudności

Dzieci polskie rozsiane są grupami i indywidualnie po całym terenie Niemiec i Austrii, a spisy i konkretne dane, jakie są w naszym posiadaniu, obejmują znikomą tylko ich część.

PCK w Niemczech, oraz Delegatura Min. Opieki Społecznej przy pomocy UNRRA i swych własnych, choć skromnych środków, prowadzą akcję poszukiwania dzieci, ale, jak wiadomo, rezultaty poszukiwań są nieduże, mimo że Delegatura Min. Opieki Społecznej jest w posiadaniu częściowych dokumentarnych danych z okresu okupacji, przechowanych przez jednego z członków aparatu poszukiwania, który zajmował się sprawą ewidencji porywanych dzieci w okresie okupacji z ramienia Delegatury Rządu na Kraj.

Po zakończeniu wojny władze alianckie upoważniły UNRRA i jej Centralne Biuro Poszukiwań (CTB — Central Tracing Bureau) do prowadzenia akcji poszukiwania dzieci alianckich na terenie Niemiec i Austrii. Przy CTB UNRRA zostały akredytowane ze-

Z NIEWOLI NIEMIECKIEJ

SPRAWA, O KTÓREJ NIE WOLNO ZAPOMINAĆ

społy PCK, które rozpoczęły intensywną pracę, borykając się jednak z wielkimi i różnorodnymi trudnościami. W związku z likwidacją UNRRA i tym samym CTB, która ma nastąpić w czerwcu br., wyłonią się jeszcze większe trudności, bo należy stwierdzić, że kierownictwo UNRRA czyniło poważne wysiłki, by umożliwić naszym zespołom skuteczną pracę. Nie można tego niestety powiedzieć o okupacyjnych władzach wojskowych, które ustanowiły cały szereg formalnych trudności, które ułatwiają Niemcom ukrywanie i zatrzymywanie naszych dzieci.

W związku z uprzednio przytoczonymi przykładami odmowy powrotu do Polski ze strony tragicznie okłamanych dzieci wyłoniła się zasadnicza sprawa granicy wieku własnowolnej decyzji. Władze polskie stanęły na stanowisku, że własnowolną decyzję mogą przyjąć osoby, które obecnie mają ukończonych lat 18, a w szczególnych wypadkach lat 16. Natomiast władze alianckie stoją na stanowisku, że należy przyznać prawo własnowolnej decyzji dzieciom powyżej lat 14.

Stanowisko to jest dla nas boleśnie krzywdzące, gdyż dzieci te zostały nam zabrane — w wieku od lat 7 — 8 do lat 11 — 12 i bynajmniej nie z własnowolnej decyzji ich samych, czy ich rodziców. Nawet nasze stanowisko jest obiektywnie dla nas krzydzące, bo w chwili porywania, dzieci te — dziś już dorosłe osoby — liczyły 11 — 12 lat; ale jest to strata nie-



odwracalna, z którą musimy się pogodzić.

W sieci niemieckich fałszerstw i alianckich formalności

Czynności związane z odebraniem dziecka są bardzo skomplikowane.

By odwiedzić dziecko umieszczone w niemieckiej instytucji lub przy niemieckiej rodzinie, konieczne jest w każdym oddzielnym wypadku specjalne zezwolenie władz wojskowych. W razie zidentyfikowania dziecka jako polskiego, trzeba ponownie złożyć wniosek o wydanie dziecka, przy czym wniosek należy poprzeć dowodami dokumentarnymi, których nam jak wiadomo w większości wypadków brak. Ale nawet po wypełnieniu tej zawiłej procedury, sprawa nie jest jeszcze wyczerpana. Otóż w każdym wypadku niemiecka instytucja tzw. „Jugendamt" ma prawo wnoszenia sprzeciwów. Oczywiście, że Niemcom nietrudno jest spreparować sfałszowane metryki urodzenia czy chrztu, tym bardziej, że akcja zacierania formalnych oznak polskości dzieci i masowe fałszerstwo ich metryk była systematycznie i celowo przeprowadzana jeszcze w okresie wojny. I tak, biedne nasze maleństwa, które same siebie zapomniały i szwargocą po niemiecku i zwą się Hansami czy Fridami — nie mogą wydostać się z tej sieci splecionej z fałszerstw Niemców i zawiłych formalności ustanowionych przez władze okupacyjne. Należy najkategoryczniej zaprotestować przeciw takim praktykom i takiemu stanowi rzeczy. Jest to sprawa naszego sumienia narodowego, które zostało boleśnie i do głębi dotknięte.

Wprawdzie kidnaperska organizacja hitlerowska „Lebensborn" została uznana jako przestępcza, ale nie wyczerpuje to sprawy.

Należy zakwalifikować jako przestępcze i inne organizacje, które brały udział w tym zbrodniczym procederze, ukrywanie zaś i nieujawnianie z własnej inicjatywy dzieci alianckich przez Niemców interpretować jako ciągłość przestępczego działania, co nałoży na Niemców obowiązek zgłaszania posiadania dzieci alianckich.

Okupacyjne władze wojskowe, chociażby w poczuciu najprymitywniejszego humanitaryzmu, winny znieść zawiłe formalności i nieżyciowe paragrafy, które stanowią tragiczny mur, przez który nasze dzieci nie mogą przedostać się do swej ojczyzny.

Polska czeka na swe dzieci

Los naszych dzieci najokrutniej skrzywdzonych, nie może być ani zapomniany ani niczym przesłonięty. Po ogromie krwawych krzywd i nieludzkiej poniewierki naszego narodu, nasze sumienia w wolnej ojczyźnie nie mogą zaznać spokoju, póki dziesiątki tysięcy gwałtem porwanych do Niemiec lub osieroconych na terenie Niemiec dzieci, pozostaje w niemieckiej niewoli. Wołamy donośnym głosem:

DZIECI POLSKIE MUSZĄ WRÓCIĆ DO POLSKI! CZEKA NA NIE JAK NA SWÓJ NAJWIĘKSZY — BO ŻYWY SKARB — OJCZYZNA — MATKA.

PAN I CHŁOP

Stare przysłowia mówią o walce wsi z dworem

Choć rozumu nie sprzedają
i chłopkowie rozum mają.

Lepszy czasem chłopski rozum
niż pańskie nauki.

Chłop rodzi się filozofem
a szlachcic musi się uczyć.

Przysłowie jest wyrazem myśli i rozumu ludu polskiego. Lud jest pierwszym poetą w naszej ziemi, pierwszym historykiem dziejów i pierwszym twórcą przysłowia. W przysłowiach lud zebrał w ustnej księdze i skupił, co tylko myśl jego na drodze rozwoju i doświadczenia powzięła, co tylko go ze świata zewnętrznego najwięcej uderzyło. Rolnik, myśliwy, rybak, pasterz, rzemieślnik — swoje spostrzeżenia i myśli przekazywali dla nauki i przestrogi swemu potomstwu. Dlatego w przysłowiach ludowych mamy ujęte i skrystalizowane wszystko to, co lud otaczało i interesowało. W sposób lapidarny, prosto, szczerze, a obrazowo lud wypowiadał swoje poglądy na różne wady i zalety charakteru ludzkiego oraz swoje bóle. Istnieje też wiele przysłów, obrazujących niedolę chłopa polskiego i stosunek jego do dworu i panów. Podajemy najważniejsze z nich:

Gdy Ewa kądziel przędła, a Adam
ziemię kopał,
Kto tam był szlachcic wtenczas i kto
komu chłopał?

(przysłowie to należy do najstarszych w Polsce, znajduje się już w wydanych w Krakowie w 1553 r. „Dialogach" Karczewskiego).

Nim z bogatego pana puch,
To z ubogiego chłopa duch (wylezie).

Chłop stworzony do pracy, pan do odpoczynku.

Chłopu i w piekle źle, bo za pańszczyznę musi smołę za panów wozić.

Chłop umiera z głodu, a pan z obżarstwa.

Jak się chłop panu zadłuży,
to mu się nigdy nie odsłuży.

Pan drze chłopa jako skopa,
a diabeł pana jak barana —.

Pańska cholewa więcej znaczy, niż pańskie buty.

Pańskie słowo więcej znaczy, niż chłopskie pieniądze.

Zawsze chłopska góra,
Choć na nim tylko skóra.
(chłop mimo ucisku swego zawsze dopnie).

Bogatego i na szubienicy diabli nie wezmą,
a biednemu chłopu lada sznurek robi amen.

Bogaty się za listek schowa,
a chłopa i drzewo nie zakryje.

Bogaty się dziwi, czym się chłopina żywi.

Łatwo o przyczynę, kto chce bić chudzinę.

Co panowie obiecują poddani płacą.

Czego panowie nawarzą
tym się chłopi poparzą.

Czym panowie brakują,
w tym chłopi smakują.

Dla panów dobre wino, dla chłopów kapusta.

Do pana nie przystępuj bez kija.

Drzyj pana ze skóry, on pierzem porasta.

Gdzie się panowie kłócą,
tam się chłopi młócą.

Jako z góry a na moście, tak na pańskiej łasce trzeba opatrznie iść.

Kiedy pan bogacieje,
z chłopa pot się leje.

Kiedy panowie za łeb chodzą,
tedy u poddanych włosy trzeszczą.

(Ciąg dalszy na str. 13)

Marek Sadzewicz

NA GRANICY Ś*W*I*A*T*Ó*W

GODZINY W PRACOWNI PROF. LUDWIKA HIRSZFELDA

„Czyż nie jest cechą geniusza niestałość wobec swych zdobyczy? Odbiorą mu jedno, on przecież znajdzie inne. Na Boga! O cóż tu idzie? O chimery. Chimer wystarczy dla wszystkich. Każdy z nas może ich wziąć, ile tylko zamarzy."

Charles Nicolle

— Nauczanie na gruzach ma dla mnie szczególny urok. Sprawia, iż życie jest bujne — mówi prof. Hirszfeld, kontynuując rozpoczętą wczoraj rozmowę *).

Pracownia mikrobiologiczna Uniwersytetu Wrocławskiego, na czele którego stoi znakomity uczony, wyrosła w istocie dosłownie na gruzach. Dźwignęła się wspólnym wysiłkiem profesora, jego współpracowników i — studentów. Toteż z atmosferą nauki, „przygody czystego poznania" godzi się tutaj atmosfera pionierstwa. Jedno i drugie, owiane aurą poezji — najbliższej siostry nauki ścisłej. W tych paru pawilonach, gdzie mieści się pracownia, laboratoria, stacje doświadczalne, sale wykładowe, wreszcie stajenki zwierząt doświadczalnych, spotyka się ludzi całkowicie poświęconych swojej pasji.

— Czy pan nie uważa — zapytuje mnie profesor — że tu wszyscy są sympatyczni?

Tak. Bo zaprzyjaźnieni we wspólnych przejmujących przeżyciach wędrówki po drogach myśli.

Nawiązujemy do wczorajszych rozmów o zdobyczach nauki amerykańskiej, o których wiadomości przywiózł profesor ze swej podróży.

Jeżeli jego spostrzeżenia są konfrontacją amerykańskiej i europejskiej, ściślej zaś mówiąc — polskiej myśli naukowej, to nie od rzeczy będzie uzmysłowić sobie, iż te dwa środowiska dzieli od siebie coś więcej, niż przestrzeń oceanu.

Prof. Hirszfeld tak opisuje swoje pierwsze zetknięcie się z Amerykanami, co nastąpiło na okręcie UNNRA „Harvard". Podróż swoją odbywał prof. Hirszfeld po przeżyciu mąk okupacji i zamknięciu w ghetcie.

— Byliśmy jedynymi pasażerami, zaprzyjaźniliśmy się z kapitanem okrętu i załogą. Obcując z nimi, zrozumieliśmy, jak trudno jest Amerykanom wczuć się w psychologię ludzi dręczonych. Gdyśmy pokazywali kapitanowi statku albumy i fotografie ludzi katowanych, odnosiło się wrażenie, że to nie dochodzi do jego wiadomości. Patrzył na fotografie, jak na ryciny, ilustrujące piekło Dantego. Dopiero jedna scena zrobiła na nim wrażenie: studnia, obsługująca cały obóz. „Rzeczywiście, to jest straszne, przecież my mamy dla naszej załogi 15 kranów" — powiedział oburzony.

Na statku przeczytałem książkę, która mi dała wgląd w psychologię uczonych amerykańskich. Była to autobiografia Zinssera — uczonego światowej sławy, przyrodnika i literata jednocześnie. Po powrocie z wyprawy naukowej do Chin w 1942 r. Zinsser zauważył u siebie objawy leukemii. Wówczas zdecydował się napisać swoją autobiografię, odzwierciedlającą nie tylko jego życie osobiste, ale i dającą przekrój rozwoju nauki amerykańskiej. Książka kończy się hymnem dziękczynnym do życia, w którym autor daje wyraz swojemu uczuciu szczęścia, że wolno mu jest umierać w pełni sił umysłowych. Znać było psychikę tego narodu, dla którego nawet śmierć nie jest przeżyciem tragicznym...

Nie istnieją przecież granice dla myśli ludzkiej. Myśl poczęta w tak odmiennych warunkach potrafi spotkać się ze sobą i zrozumieć na wysokości, gdzie nie istnieje różnica klimatów, ras i kultur.

Wspomniałem już o odkryciach, o których można powiedzieć „Europa natum, America educatum", poczętych w Europie, rozwiniętych, udoskonalonych na tamtej półkuli. Do tych należy odkrycie grup krwi i inne odkrycia stąd płynące.

TRZY „RASY" LUDZKIE PODŁUG KRWI

Podobnie jak w obrębie gatunku istnieją pewne rasy anatomiczne, tak samo istnieją rasy według własności krwi, tzw. rasy serologiczne. Dla niewiadomych powodów we krwi jednego człowieka krążą ciała dla krwi drugiego. Za pomocą tych przeciwciał można odróżnić pewne rasy serologiczne. Rozróżniamy trzy takie rasy u człowieka: A, B i zero. Okazuje się, że u Europejczyków najczęściej spotyka się krew grupy A, u Azjatów — grupy B. Zresztą istnieją również i podgrupy przejściowe, świadczące o tym, że skład krwi ulega zmianom, że człowiek jednym słowem ulega głębokim przeobrażeniom wewnętrznym na przestrzeni wieków. Kto wie, czy badania serologiczne nie otwierają na przyszłość możliwości badań nad historią rodu ludzkiego, a także perspektyw jego dalszego rozwoju?

Wykryto np. podobieństwo między krwią Cyganów i Hindusów. Potwierdziłoby to hipotezę o indyjskim pochodzeniu zagadkowych włóczęgów. Stwierdzono, że Indianie amerykańscy posiadają głównie grupę zerową. Stąd wyprowadza się możliwości, że grupa zerowa była pierwotną cechą człowieka, która przeobraziła się na dwóch końcach świata w A i B. Jakim dalszym przeobrażeniom ulegnie budowa krwi? Jakie w tym kryją się możliwości dla rozwoju cywilizacji, zmiany charakteru człowieka?

Odkrycia grup krwi dokonał Landsteiner w Europie, rozwinął je w Ameryce, gdzie otrzymał nagrodę Nobla i wszelkie możliwe udogodnienia do prowadzenia prac.

Odkrycie Landsteinera posiada kolosalne znaczenie praktyczne w dziedzinie transfuzji krwi. Jak się okazuje, krew człowieka grupy A przetaczana do żył człowieka grupy B, zlepia lub rozpuszcza wszystkie krwinki grupy przeciwnej, powodując śmierć. To samo dzieje się przy zabiegu odwrotnym. Tylko krew grupy O może być dowolnie przetaczana: nie ulega ona również zniszczeniu przy transfuzji A czy B. Tak więc zabieg transfuzji krwi przy nieznajomości tego prawa mógłby zabić pacjenta. Odkrycie to naprowadziło na trop innych jeszcze prawd.

STWIERDZENIE OJCOSTWA

Te własności grupowe dziedziczy się według prawa Mendla. Dzięki temu można niejednokrotnie stwierdzić, czy dany mężczyzna może, czy nie może być ojcem danego dziecka, ponieważ cechy A i B dziecka, nieobecne u matki, muszą się znaleźć u ojca. W obecnym stanie rzeczy ustalenie może być tylko negatywne. To znaczy, w pewnych wypadkach można stwierdzić stanowczo, że dany mężczyzna nie jest ojcem. Innymi słowy, prawo biologiczne dostarcza ochrony mężczyźnie, niesłusznie posądzonemu o ojcostwo. W nielicznych wypadkach można jednak stwierdzić z olbrzymim, wykluczającym niemal omyłkę, prawdopodobieństwem również i fakt pozytywny ojcostwa. Daje to nadzieję, że odkrycie z czasem wyjdzie również i na korzyść niewinnego i skrzywdzonego dziecka, którego wypiera się rodzony ojciec.

Już i obecnie wrocławska pracownia mikrobiologiczna bywa celem pielgrzymek niepewnych rodziców...

Podczas mojej wizyty u prof. Hirszfelda zjawił się młody człowiek, wyjawiając zamiar ożenienia się z kobietą, matką dziecka, którego ojcostwa nie jest pewien. „Może to moje dziecko, a może i nie moje". Prosi o zbadanie krwi. Profesor żachnął się: „Jak pan będzie badać i dochodzić, to kobieta się w końcu zirytuje i nie będzie chciała o panu słyszeć. A jak się pan ożeni bez podejrzeń i dochodzenia, przywiąże się do pana z samej tylko wdzięczności". Ojciec questionis wysłuchał, przyznał rację, wyrzekł się śledztwa serologicznego, podziękował z wdzięcznością i ruszył do ołtarza.

WALKA MIĘDZY MATKĄ I DZIECIĘCIEM OBCEJ KRWI

— W roku 1926, a zatem 21 lat temu— pisze prof. Hirszfeld w „Polskim Tygodniku Lekarskim" — pracowałem ze Zborowskim nad zagadnieniem, czy ciąża przebiega normalnie, gdy dziecko należy do innej grupy, niż matka... Byłem przez 20 lat odosobniony, więcej, zagadnienie wysunięte przeze mnie, niektórzy badacze uważali za sztuczne, nierealne.

Obecnie badania uczonych amerykańskich doprowadziły do całkowitego potwierdzenia wysuniętych przed 20-u laty w Polsce hipotez. Okazuje się, że organizm matki stacza w swym łonie walkę z płodem „obcej krwi".

W czasie wojny badacze amerykańscy Landsteiner Levine, Wiener, wykryli dodatkowe cechy krwi. Okazało się, że krew niższych małp, Rhesus, zawiera cechę, którą zawierają również krwinki większości, ale nie wszystkich ludzi. Cecha ta została nazwana Rh. Spotyka się ją u 85 proc. ludzi białych. Natomiast 15 proc. jest jej pozbawionych.

Otóż, dziecko w łonie matki, które odziedziczyło cechę Rh po ojcu, wywołuje w organizmie matki, pozbawionej tej cechy, znamienną reakcję. Organizm matki broni się przed „intruzem", wytwarzając odczyny odpornościowe. Odczyny te mogą rozpuszczać krwinki płodu, wywołując anemię, mogą wytwarzać żółtaczkę, opuchnięcia, nieodwracalne zmiany mózgowe, wreszcie mogą tak dalece uszkodzić płód, że dziecko w ogóle nie może się rozwijać i dochodzi do poronienia. Tu leży tajemnica tzw. poronień nawykowych. Ojciec płodzi jedno za drugim dziecko „obcogrupowe", organizm matki zaś pozbywa się jednego po drugim...

— Podczas mego pobytu w Ameryce— mówi prof. Hirszfeld — zaznajomiłem się z tymi badaniami i przywiozłem ze sobą wyniki, pragnąc kontynuować i rozwijać badania w Polsce i na materiale polskim. Matki, których przebieg ciąży jest nienormalny, które cierpiały na poronienia, których dzieci wykazują wspomniane cechy chorobowe, winny porozumieć się z lekarzem, a jeśli zwykłe badanie nie wyświetli przyczyny — wówczas udać się do Zakładu Mikrobiologii przy ul. Chałubińskiego 4, w Warszawie, celem bliższego określenia cech krwi. Być może, uda się dzięki nowym, współczesnym metodom, uratować niejedno życie matki i dziecka.

CZY CAŁY NASZ OBRAZ ŚWIATA JEST FAŁSZYWY?

Badania serologiczne, badania nad czynnikami odpornościowymi prowadzą nas na krawędź dwóch światów, wzajem w siebie wtłoczonych: makro i mikroorganizmów. Wchodzimy tutaj w sferę zagadnień na pograniczu biologii, medycyny, socjologii, historiozofii, najśmielszej filozofii.

Badania istoty chorób zakaźnych i samo obrony organizmu doprowadzają uczonych do nieoczekiwanego pytania. Czy cały obraz świata nie jest fałszywy? Czy zasadą życia gatunków jest rzeczywiście walka, czy też wieczne i skuteczne dążenie do współżycia, do symbiozy? Natchniona filozofia Abramowskiego zdaje się tu, w ciszy laboratorium dojrzewać i zbroić w dowody naukowe.

Posłuchajmy wywodów profesora, który nas gości.

(Dokończenie obok)

*) Patrz „Tydzień" nr 19 (43) z dn. 11.5 br.

— Zapytajmy przede wszystkim, czy wszelkie zakażenia są dowodem lub zaczątkiem konfliktów, wyrażających się w postaci choroby zakaźnej. Czy rzeczywiście na globie ziemskim, będącym od milionów lat pobojowiskiem gatunków, początkowe konflikty pomiędzy widzialnym i niewidzialnym nie przekształciły się w tak daleko idące zazębienie interesów i korzyści, że pojęcie przypadkowych wrogich i bezwzględnie szkodliwych zakażeń, nie zatraciło swojej istotnej treści...

ŚWIAT WIDZIALNY I ŚWIAT NIEWIDZIALNY

Czy dwa światy, wtłoczone w siebie wzajem i przez los skazane na wspólną wędrówkę — świat widzialny i świat niewidzialny nie dostrzegają poprzez tysiące lat zmagań absurdu, bezwzględnej walki, czy nie dążą do pokoju ,współżycia, ograniczenia zbrojeń i czy w wielu wypadkach poprzez liczne jeszcze załamania i konflikty pożądanego stanu pokoju i współpracy nie osiągają?

Czy wybuchające jeszcze epidemie i choroby zakaźne są czymś więcej, jak przebrzmiewające konflikty zbrojne, dążące — ze zmiennym szczęściem, ale ciągle — do likwidacji?

NATURA KARZE ZBRODNIĘ WOJNY

Choroba zakaźna to zbrojne zwycięstwo mikroorganizmów nad ciałem gospodarza, który je żywi. Śmierć żywiciela powoduje przecież również i śmierć zwycięzców. Życie gatunku bakterii chorobotwórczych przedłuża się wprawdzie przez przeniesienie się na inne organizmy ludzkie, czy zwierzęce, ale każde zwycięstwo powoduje śmierć zwycięzców, każde zmniejsza ich szanse życiowe, również jako gatunku. Wygląda to tak, jak gdyby wywołana przez bakterie choroba była dokonaną przez nich zbrodnią, która mści się na nich samych.

Istnieją przecież i formy tzw. „zakażeń utajonych" nie sprowadzających dla organizmu żadnych złych skutków. Oko uczonego widzi w tym przejście do wyższej, etycznej formy współżycia drobnoustrojów z noszącym je organizmem człowieka, czy zwierzęcia. Być może, spełniają one dlań pewną rolę pożyteczną, same znajdując dla siebie warunki trwałego istnienia.

— Fluorescencja morza związana jest z drobnoustrojami, znajdującymi się na powierzchni ciała zwierząt morskich. Oświetlają one swym żywicielom głębiny morza, są niejako latarnią, zwabiającą osobniki płci odmiennej... Termity hodują różne drobnoustroje, które im służą za pokarm. Drobnoustroje te wytwarzają zaczyny, rozszczepiające błonnik, dzięki czemu rozszerza się ogromnie zakres możliwości życiowych zwierząt, umożliwia to im niejako zdobycie lądów nowych...

ELEMENTARNA CZĄSTKA BYTU

Gatunek nigdzie nie stanowi całości samowystarczalnej. Dopiero tworzy ją zespół różnych, wrogich sobie na pozór gatunków. Taki zespół — elementarna cząstka bytu nazywa się w przyrodzie biocenozą.

Taką biocenozą jest np. las.

— Las — słuchamy dalej wykładu — kryje w sobie bezmiar roślin, składających się na jego podszycie i glebę, żyje w nim niezliczona ilość gatunków zwierząt, poczynając od dziczy, a kończąc na liszkach w konarach drzew, na chrząszczach, gnieżdżących się w korze, na roztoczach, które milionami zaludniają glebę. Wszystkie te współżyjące i walczące ze sobą gatunki mieszczą się w pojęciu lasu. W zdrowym lesie poszczególne ustroje są tak względem siebie nastawione, ich rozmach życiowy, ich wola życia, szanse i tempo ich rozwoju są tak wzajemnie uregulowane, że wszyscy członkowie owego zespołu, objętego imieniem lasu, znajdują dla swego gatunku możność życia. Biocenoza znajduje się w harmonii i równowadze. A jednak harmonia ta, gwarantująca przetrwanie gatunków, może być utrzymana jedynie przez stałe niszczenie, przez walkę, przez pasożytnictwo. Walka o byt, ciepło lub mróz gwarantują wzajemną kontrolę członkom zespołu. Szpaki kontrolują chrząszcze, wyłapując poczwarki z kory. Liszki w koronach znajdują się pod kontrolą much i os.

Wzajemna „kontrola"—poprzez strach i cierpienia jednostek dąży do utrzymania całości. Naturze nie zależy bowiem na jednostkach, tylko na gatunkach, na utrzymaniu ich różnorodności i wielopostaciowości. Wszelka przewaga jednego gatunku, podporządkowanie i ujednolicenie, spowodowane bezwzględnym zwycięstwem, jest zachwianiem równowagi i katastrofą — również dla zwycięzcy. Jeżeli pewien gatunek owadu w lesie rozwinie się nadmiernie, to „zginie las, grzebiąc pod sobą rozszalały w pozornym zwycięstwie żywioł owadzi". (Ludwik Hirszfeld — „Dzieje Jednego Życia". Wyd. Czytelnik).

Podobnym zespołem, biocenozą jest morze, ocean, oraz — organizm człowieka, który Carrel porównał do oceanu.

NOWE KSIĄŻKI

Balzac H. — Eugenia Grandet, Spółdz. Wyd. „Książka". Powieść, która rozpoczyna szereg wielkich arcydzieł, napisana została w okresie wielkiej miłości do Ewy Hańskiej. Przełożył i wstępem zaopatrzył Tadeusz Boy Żeleński.

Dobrowolski S. R. — Wolność, ale jaka? Spółdz. Wyd. „Książka". Zbiór artykułów znanego poety i publicysty; w artykułach tych znajdzie czytelnik to wszystko, co nurtuje współczesne społeczeństwo polskie.

Ehrlich S. — Zagadnienia praworządności. Spółdz. Wyd. „Książka". W książce tej autor podaje treściwy przegląd funckjonowania aparatu administracji publicznej w państwach europejskich.

France A. — Wspomnienia mego przyjaciela. Spółdz. Wyd. „Książka". W przekładzie Gabriela Karskiego. W książce tej wprowadza nas autor w tak mało znany świat dzieci, które radują się i cierpią, mają różnorodne przeżycia, o których tak mało wiemy i które tak rzadko rozumiemy.

Jarachowska M. — Ludzie, którym nie stawia się pomników. Spółdz. Wyd. „Książka". Jest to pomnik zbudowany ze słowa i postawiony ku chwale nieznanych bojowników pracy i odbudowy naszych ośrodków przemysłowych.

Mickiewicz A. — Dziady, część I, II, IV, III — wstęp. Spółdz. Wyd. „Książka". Opracował Juliusz Saloni. Wstępem zaopatrzył Mieczysław Jastrun.

Nałkowska Z. — Romans Teresy Hennert. Spółdz. Wyd. „Książka". Autorka z właściwym sobie mistrzostwem maluje stosunki powojenne w Polsce w r. 1922.

Narbutt I. — Ludzie i wydarzenia. Spółdz. Wyd. „Książka". Książka płk. Narbutta jest przyczynkiem do historii okupacji i walk wyzwoleńczych. Obok kronikarskiego podania terrorystycznych działań okupanta, zobrazowane są fragmenty walk partyzanckich i akcji niepodległościowej ruchu podziemnego.

Loffting H. Cyrk dr. Dolittle. Spółdz. Wyd. „Książka". Książka dla dzieci.

Kryswan Tadeusz — Dwie miłości, Wyd. „Avir". Bohaterowi powieści spełnia się jedno z jego najgorętszych pragnień. Jego dość dziwne i nieciekawe małżeństwo przynosi upragniony owoc: córkę. Zamiast jednak spodziewanego szczęścia — ta nowa sytuacja stała się dlań źródłem ustawicznej udręki, wiecznego niepokoju, wypełniając wszystkie jego uczucia i myśli, pogłębiając rozdźwięk z żoną, dla której córka jest czymś obojętnym, a nawet przeszkodą.

Meissner Janusz — Skrzydła nad Arktykiem. Wyd. „Avir". Wspaniała i barwna przygoda, wielkie napięcie dramatyczne, żywe opisy Arktyku „z lotu ptaka" i nieoczekiwane sytuacje — składają się na całość książki.

BIERZCIE I POŻYWAJCIE

Kto bywał we Włoszech przed wojną, w okresie triumfującego faszyzmu, szczególnie po podboju Etiopii, ten pamięta mnóstwo rzucających się w oczy haseł propagandowych, jakimi zapisane były wszystkie mury i domy. Na czele haseł kroczyły trzy słowa, streszczające istotę wszelkiego samowładztwa i dyktatury, od czasów Cezara poczynając: „Credere, obbedire, combattere" — „wierzyć, słuchać, walczyć" — czyli jakby powiedział św. Ignacy Loyola, być „jako kij posłuszny" w rękach tego, kto nami przewodzi.

Przypomina się to szczytowe hasło faszyzmu, gdy bierzemy do ręki dawno nieczytaną, zapomnianą już książkę Ignazia Silone pt.: „Chleb i wino", która się ukazała u nas w przekładzie r. 1938, obecnie zaś została wznowiona*).

Ignazio Silone był politycznym emigrantem włoskim, przebywającym stale w Szwajcarii, w tym szczęśliwym kraju, który umie brać w opiekę różnowierców politycznych. Silone wsławił się w r. 1933 swoją powieścią „Fontamara", obrazującą ucisk wsi włoskiej pod faszyzmem, a przetłumaczoną natychmiast na szesnaście języków europejskich. Niemniejszą poczytność zdobyła powieść „Chleb i wino", wydana w cztery lata później.

Skąd tytuł powieści? Jest to tytuł ewangeliczny. „Chleb i wino" — to książka prawdziwie chrześcijańska. Podczas stypy po śmierci tragicznego studenta Muriki, jednego z bohaterów powieści, zmarłego w więzieniu, jego rodzina i przyjaciele odprawiają obrządek, który wskrzesza starochrześcijańskie agapy, wprowadza nas w nastrój niemal katakumbowy, a którego podniosłość dorównywa Ostatniej Wieczerzy. Ojciec niewinnej ofiary nalewa wina i mówi: „pijcie"; łamie chleb i mówi: „jedzcie". A rewolucjonista Spina wykłada: „Chleb jest zrobiony z wielu ziarnek zboża, i dlatego oznacza jedność. Wino jest wytłoczone z wielu gron, i ono również oznacza jedność. Są one jak prawda i braterstwo, które dobrze do siebie przystają".

„Chleb i wino" jest książką piękną przez swoje tchnienie humanitaryzmu i wiary w sprawiedliwość, która musi nastąpić, aczkolwiek w czasach, gdy Silone swą książkę pisał, walka z faszyzmem wydawała się beznadziejna. „Cafoni" czyli chłopi włoscy — bohaterowie powieści — pędzący żywot w jarzmie autokracji Duce, byli „apatyczni, skorumpowani upaństwowieni ostemplowani, napiętnowani głodem i nieludzką pracą, zeszpeceni przez nadużycie alkoholu i przez choroby". Ich budziciel — Pietro Spina (sam Silone) zmagał się nieraz duchowo, myśląc z rozpaczą o tym, kiedy w słonecznej Italii narodzi się „nowy człowiek". Losy Pietra Spiny stanowią fabułę powieści. Występuje on jako przebrany ksiądz — don Paolo Spada, przy symbolicznej zmianie imion apostolskich — Piotra i Pawła, oraz nazwisk: Spina, które to słowo oznacza „cierń", i Spada czyli „miecz". Dokoła niego jednoczy się świat, który trzeba nazwać „ludźmi podziemnymi" ówczesnych Włoch: studenci, krawcowe, robotnicy, włóczęgi, grajkowie uliczni... A ponad nimi i w łączności z nimi działają „przedstawiciele czystego chrześcijaństwa" — Krystyna Colamartini i stary ksiądz don Benedetto, dawny nauczyciel Spiny, otruty przy ołtarzu, podczas odprawiania mszy świętej, przez zbirów Duce, którzy wszędzie przeniknąć potrafią.

Któż to jest Duce? Co myślą o nim cafoni? „Duce — powiadają — to nazwa, której nikt nie odważy się użyć w rozmowie prywatnej, gdyż używanie tego wyrazu przynosi nieszczęście". Więc osobę tę nazywają między sobą „Etcetera - Etcetera". Jej moc zasadza się na carabinierach, którzy zagrzewają naród do „żywiołowości". Nauczycielka szkoły powszechnej musi w tych słowach nauczać o niej ciemnych cafonich: „Posiadamy wodza, którego zazdroszczą nam wszystkie narody świata, i kto wie, ile by za to zapłaciły, żeby go mieć u siebie". Ale cafoni są rzeczywiście ciemni i nie rozumieją, że „zapłata" — to zwrot retoryczny. Więc pytają natrętnie, ile też inne narody skłonne są zapłacić za „Etcetere", i który naród daje najwięcej. Bo cafoni są bardzo biedni i wyzyskiwani, chętnie przeto sprzedaliby za dobre pieniądze swego Duce, który tak bardzo pragnie ich szczęścia.

Nie Duce więc włada sercami cafonich. Zawładnie nimi pamięć o umęczonym Murice i duch otrutego don Benedetta, pod którego wezwaniem zawiąże się dziwne „Towarzystwo młodych pisarzów chłopskich". Ci biedacy, którzy „ukończyli zaledwie kilka oddziałów szkoły powszechnej", będą pisali tylko jedno zdanie: „Don Benedetto zginął otruty" — spokojnie, nawet bez wykrzyknika, nocami, węglem i kredą, na wszystkich ścianach i płotach, dopóki się wszyscy nie dowiedzą, że w kraju Etcetery trują prawdziwych chrześcijan. I pisać będą to hasło jako przeciwwagę hasłom Etcetery, zdobiącego mury napisem „credere, obbedire, combattere". I być może, to ciche hasło pocznie wreszcie wołać głośniej, niż wszystkie sfogony okrutnego reżimu.

Kiedy to się dokona — Silone nie mógł przewidzieć. Tworzył swą powieść w momencie, gdy faszyzm przeżywał kulminację. Toteż Pietro Spina, jak nadmieniliśmy, bliski jest nieraz ostatecznego zwątpienia i miota się w poczuciu bezsilności. Dochodzi do jednego tylko, dramatycznego wniosku: żadne, najwymowniejsze, najgorętsze słowa nie obalą ustroju Duce; „faktom z dziedziny dyktatury" należy przeciwstawić fakty — mianowicie „fakty z dziedziny wolności"; na czyny trzeba odpowiadać czynami. Ale kto się na nic zdobędzie, gdy wszystkie ofiary idą na marne, gdy giną tacy bojownicy prawdy, jak szlachetny syn chłopski — student Murika, jak proboszcz wiejski — don Benedetto Tak upadał na duchu Pietro Spina równo dziesięć lat temu. Tymczasem odmiana nastąpiła szybciej, niż mógł przypuszczać w najśmielszych marzeniach. System Etcetery już od paru lat leży w prochu. Wpadając w ewangeliczny ton Silone, możnaby powiedzieć: patrzcie, jak płonne były nadzieje Duce wobec wyroków, które Przedwieczny ognistymi zgłoskami wypisuje na niebie. I być może duchy umęczonego Muriki i otrutego don Benedetta unoszą się teraz radośnie nad krainą cafonich, ofiary bowiem, składane w imię prawdy, miłości i szczęścia ludzkiego, nie idą na marne.

JERZY WYSZOMIRSKI

*) Ignazio Silone. Chleb i wino. Powieść. Wydanie nowe. Spółdz. Wyd. „Wiedza", 1947.

AMERYKA *in flagranti*

ULTRA SPECJAL ZACJA I OWACJA NA ROZKAZ

E. ŻYTOMIRSKI

Poznałem kiedyś pewnego, bardzo wybitnego fizyka amerykańskiego. Był to naprawdę uczony dużej miary jeden z tych, którzy biorą czynny udział w triumfalnym pochodzie nauki światowej ku pełni ludzkiego wtajemniczenia i cywilizacji materialnej. Fizyka jest już — zwłaszcza w Ameryce — nauką o daleko posuniętym zróżniczkowaniu na poszczególne dziedziny i odpowiadające im zawodowe specjalności. Mój nowy znajomy był specjalistą od badań nad zjawiskami elektro - magnetycznymi. Próbowałem z nim na ten temat rozmawiać, ale niewiele z tego wyszło. Nie tylko dlatego, że rozmówca mój był bardzo wstrzemięźliwy w odpowiedziach, lecz przede wszystkim dlatego, że angielszczyzna moja okazała się w tym wypadku najzupełniej n i e w y s t a r c z a j ą c a. Próbowałem przejść na francuski — ale znakomity uczony, nie znał żadnego języka, oprócz swego rodzinnego. Wówczas zacząłem mówić o polityce, o niedawnej wojnie, o Polsce i Europie. I stała się rzecz zdumiewająca. Stwierdziłem niezbicie, że orientacja znakomitego fizyka w geografii i historii jest daleko mniejsza od moich, naprawdę mizernych, szkolnych wiadomości z dziedziny fizyki. Powiedzmy wprost: wybitny uczony amerykański mniej wiedział o Europie, niż nasz „absolwent" szkoły powszechnej o Ameryce. Znacznie mniej.

Spotkałem jednak w Stanach Zjednoczonych i ludzi o wielkiej wiedzy historycznej. Zetknąłem się również ze znakomitym geografem. Ale byli to — znowu specjaliści. Pewien jestem, że o elektryczności wiedzieli tylko tyle, ile niezbędne jest wiedzieć, żeby umieć przekręcić kontakt.

Każdy Amerykanin otrzymuje w szkole podstawowe, ogólne wiadomości, po czym kształcony jest intensywnie w pewnym, określonym przez jego zdolności i upodobania kierunku. Owe podstawowe wiadomości są, stosując miarę europejską, bardzo mizerne, absolutnie niewystarczające.

Specjalizacja natomiast przeprowadzana jest z całym nakładem pracy i energii przez wybitne siły pedagogiczne, a na wyższych szczeblach kształcenia z zastosowaniem wszystkich zdobyczy i środków potężnego arsenału pełnej wynalazczego rozmachu nauki amerykańskiej. Stąd dwa charakterystyczne dla Ameryki zjawiska: dodatnie i ujemne. Pierwsze — to wspaniałe osiągnięcia nauki i techniki amerykańskiej dzięki celowej i owocnej pracy wybitnych fachowców zarówno w dziedzinie badań czysto naukowych, jak i we wszystkich działach produkcji, gospodarki, życia praktycznego, słowem w dziedzinie cywilizacji materialnej. Drugie zjawisko — to niski na ogół poziom kulturalny ogółu Amerykanów, nie wyłączając wybitnych uczonych o specjalnościach niehumanistycznych.

Jasną jest rzeczą, że przy tej metodzie wychowania i kształcenia wybitny fizyk, jeśli już i kupi jakąś powieść, to detektywistyczną lub głupio rozrywkową, a znakomity chirurg będzie się rozkoszował szmirą sceniczną czy filmową. Że sławny, dajmy na to, agronom nie przeczyta „edyteriału" poważnej gazety, a wielkich zasług i wiedzy językoznawca nie zainteresuje się najdonioślejszym odkryciem w dziedzinie fizyki czy chemii.

A cóż dopiero mówić o przeciętnych pracownikach przemysłu, handlu czy innych gałęzi działalności i zarobkowania, w których się wyspecjalizowali? Czyż można się im dziwić, że po dniu ciężkiej pracy w swym fachu szukają rozrywek najmniej skomplikowanych, najmniej wybrednych? Że nie jest im potrzebna ani poezja, ani dobra powieść, ani artystyczny teatr, ani nawet przyzwoita gazeta? Że pozostawiają tego rodzaju duchowe doznania zamkiętej warstwie kulturalnej elity, która jest oczywiście w Ameryce o tyle liczna, że usprawiedliwia imponujące cyfry nakładów wartościowych dzieł literackich, niezłą frekwencję na koncertach, wystawach itp., ale w stosunku do ogólnej liczby blisko 140 milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych, stanowi wielkość niepokaźną?

Możliwe jest, że — poza niskim stopniem ogólnego wykształcenia i brakiem potrzeb kulturalnych wyższego rzędu — w łączności ze zjawiskiem ultra-specjalizacji pozostaje i ta, zaobserwowana przeze mnie, cecha przeciętnego Amerykanina, a raczej amerykańskiego tłumu: zautomatyzowanie w wyrażaniu najprostszych, zbiorowych, spontanicznych — jakby się wydawało odruchów. W żadnym kraju nie widziałem tyle owacji „na rozkaz", podobnie biernego poddania się pałeczce dyrygenta, co w kraju przysłowiowych swobód indywidualnych i niczym nieskrępowanej inicjatywy — Stanach Zjednoczonych.

Nie chodzi mi o manifestacje czy demonstracje polityczne. Każdy tłum ogląda się na swych prowodyrów i jest im uległy. Ale zdumiał mnie fakt, że na stadionach sportowych posiani są wśród widzów specjalnie angażowani przez walczące drużyny „naganiacze", których zadaniem jest wywoływanie „spontanicznych" owacji i dopingujących okrzyków tysięcznych rzesz publiczności. Widzowie są niewolniczo posłuszni tym „dyrygentom" i nigdy nie ryczą ani nie gwiżdżą bez ich sygnałów. Inna rzecz, że jedni słuchają reprezentanta „swojej", faworyzowanej drużyny, drudzy zaś konkurenta. Ale ryczą zawsze na rozkaz.

Podobnie zupełnie zachowuje się publiczność „w teatrach radiowych" tj. dostępnych bezpłatnie dla wszystkich salach, skąd eksploatujące je radiostacje „puszczają na eter" swoje muzyczne i wokalno-komiczne audycje. Na scenie znajduje się tablica z napisem: „Jeszcze raz!" „Brawo, Johnny (czy jakiś tam inny Harry!) „Śmiać się!" „Klaskać!" itp. „Dyrygent od owacji" wskazuje publiczności w odpowiednich momentach poszczególne napisy — a publiczność karnie wydaje przepisane, spontaniczne dźwięki, które czułe mikrofony przekazują do radioodbiorników niewidzialnych słuchaczy.

Może się mylę — ale wydaje mi się, że krzyczą i klaszczą na rozkaz ci, którzy naprawdę nie wiedzieliby, kiedy mają to czynić. Ci, którzy — będąc specjalistami w swych własnych, rozlicznych fachach — wolą w tego rodzaju okolicznościach zdać się na s p e c j a l i s t ó w o d o w a c j i!

*

Z mającego się wkrótce ukazać tomu „Ameryka in flagranti" (Wyd. „Awir").

KRONIKA KULTURALNA

UKAZAŁA SIĘ niewielka, 32-stronicowa broszura, napisana przez harcmistrza Stanisława Broniewskiego pn. „Szare szeregi". Jest to, jak zaznacza podtytuł, „notatka historyczna" o pracy harcerstwa w czasie okupacji niemieckiej". Jako artykuł broszura była już drukowana w Nr 7 „Harcerstwa". Broszura z prostotą, bez emfazy, bez chęci dyskontowania zasług harcerstwa opowiada o jego bohaterskiej działalności podczas okupacji, o t. zw. „małym sabotażu", o wywiadzie i „wielkiej dywersji"; przypomina akcję batalionów harcerskich „Zośka" i „Parasol"; podaje szczegóły z odbicia więźniów pod Arsenałem w dn. 26 marca 1943 r. I o wszystkich tych czynach harcerzy mówi wyłącznie jako o powinności którą wypełnili oni wobec Ojczyzny. Króciutka to, lecz krzepiąca lektura.

●

W JEDNYM Z PISM literackich czytaliśmy niedawno ciepłą recenzję z nowej książki pt. „Bolesław Prus". Recenzja określiła książkę jako „bardzo pożyteczne opracowanie dla młodzieży", które „syntetyzuje inteligentnie wiadomości o życiu i twórczości wielkiego pisarza i zbliża go do naszej epoki". To bardzo wiele — pomyśleliśmy — i zabraliśmy się do czytania pożytecznej książki. Czytając, poczęliśmy doznawać stopniowo wrażenia, jakbyśmy już gdzieś, kiedyś wiele ustępów z tej książki czytali. Natężyliśmy pamięć. Istotnie. Charakterystyki np. Prusa jako dziennikarza na str. 42 - 46 tej „inteligentnie syntetycznej" książki znane nam są ze str. 33 - 34 monografii prof. Szweykowskiego pt. „Lalka" (Warszawa 1935); uwagi o chłopach, wypowiedziane na str. 20, sformułował już dawno Chmielowski w swym „Zarysie literatury polskiej" (Warszawa 1881); identyczne opinie o Stendhalu (str. 27), o Balzaku (str. 28), o Dostojewskim (str. 31), o Thackerayu (str. 26) wygłosił prof. Kridl w „Literaturze polskiej w. XIX" (Część V, Warszawa 1931) na str. 7, 8, 76 i 38. Czyżby niewinny konspiracyjny plagjacik? — mówimy i natychmiast gryziemy się w język. Broń Boże! Roda - Roda powiedział: Plagiat zachodzi wówczas, gdy się przepisuje z jednej książki; gdy się przepisuje z trzech — to jest rozprawa doktorska.

●

W „WYBORZE POEZJI" Antoniego Słonimskiego, wydanym bardzo pięknie, z portretem autora, przez „Czytelnika", znajdujemy na str. 85 jeden z najgłębszych być może i najbardziej filozoficznych wierszy poety pt. „Zaduszki". Oto on: „Jak się zakończy ta historia? Pod piaskiem suchym czy pod gliną? Czy też się skończy w prosektorium do żył wstrzykniętą formaliną? Tak czy inaczej, ten grunt grząski jakimś pochłonie nas sposobem: zawrzemy - czułe, wieczne związki, chemiczne związki z własnym grobem. Aż z głębi ziemi, jak z kokona wyfrunie nocna ćma — kometa, lub motyl — gwiazda uskrzydlona, którą wieczysty uśpi eter". Tak brzmiał ten wiersz niegdyś, gdy był napisany i drukowany przed wojną. W obecnym wydaniu skrócony jest o ostatnią zwrotkę i kończy się zdaniem: „chemiczne związki z własnym grobem". Widocznie Słonimski, na emigracji i pod wpływem przeżyć wojennych, zmienił swój dawny światopogląd panteistyczny na czysto „chemiczny": formalina i słój ze spirytusem w prosektorium, ewentualnie aliaż z ziemią.

St. Łatka

JAK ZBUDOWANE JEST „SPOŁEM“

(Dokończenie z numeru poprzedniego)

Jeśli chodzi o sieć terenową „Społem“, to organizując ją na przestrzeni 1944 i 1945 r. Zarząd „Społem“ dostosować się musiał przede wszystkim do podziału administracyjnego państwa.

Aparat spółdzielczy powierzonych miał sobie szereg zadań zleconych przez państwo, jak aprowizacja, zbiórka świadczeń rzeczowych itd. i będąc zmuszonym pozostawać stale w ścisłym kontakcie z władzami administracyjnymi, otrzymując odpowiednie zlecenie, dotyczące terenu gminy, powatu lub województwa z podziałem administracyjnym państwa na powiaty i województwa musiał się pokrywać. Posiadamy przeto zasadniczo placówki działające na terenie województwa oraz placówki działające na terenie powiatu. Na terenie województw przedłużeniem Wydziału Głównego Centrali jest delegatura zarządu na okręg.

Podobnie jak całe państwo podzielone jest na 14 województw, tak samo i zakres działalności „Społem“ terytorialnie podzielony został na 14 okręgów, pokrywających się z granicami poszczególnych województw. Na czele każdego okręgu stoi delegat zarządu, biuro zaś jego, posiadające agendy wspólne dla wszystkich oddziałów powiatowych, nosi nazwę delegatury zarządu na okręg. Delegatowi zarządu podlegają bezpośrednio wszystkie oddziały i składnice powiatowe, natomiast w stosunku do placówek specjalnych i branżowych posiada tylko prawo nadzoru i koordynacji. Na szczeblu okręgu istnieje szereg branżowych oddziałów i działów, podlegających bezpośrednio wydziałom branżowym w Centrali. Te branżowe placówki zasięgiem swej działalności obejmują teren całego województwa. Obecnie na szczeblu okręgu funkcjonuje:

14 okręgowych oddziałów rolniczych,
14 „ „ mleczarsko-jajczarskich,
14 okręgowych oddziałów przemysłowo - rolnych,
14 okręgowych oddziałów spożywczych,
14 okręgowych działów produkcji,
14 „ „ młynarskich.

W toku organizacji znajduje się 14 okręgowy[?] oddziałów zbożowych.

W niektórych okręgach „Społem“ z okręgowych oddziałów spożywczych, wyodrębnione zostały oddziały włókiennicze i oddziały papiernicze i materiałów piśmiennych. Oddziałów takich istnieje obecnie po 6 w każdej grupie.

Ponadto istnieje szereg placówek specjalnych, jak Oddział Węglowy i Oddział Żelaza w Katowicach, Zakłady Graficzne w Łodzi, Oddział Księgarski w Łodzi itd.

PLACÓWKI HANDLOWE „SPOŁEM“



Na szczeblu powiatu zasadniczo działa placówka handlowa, nosząca nazwę oddziału powiatowego lub składnicy. Wprawdzie istnieją powiaty, na terenie których nie ma oddziału lub składnicy „Społem“, oraz istnieją takie, w których istnieją dwie placówki, jednak są to wypadki wyjątkowe, zasadniczo bowiem teren działalności oddziału pokrywa się z terenem powiatu.

Działalność oddziału powiatowego polega na prowadzeniu hurtowni artykułów konsumcyjnych i zasadniczo funkcyjnie wiąże się jak najściślej z działalnością Wydziału Spożywczego, jednak tendencje rozwojowe idą w kierunku coraz to silniejszego powiązania funkcyjnego oddziału powiatowego z odpowiednimi wydziałami branżowymi.

Łączna ilość oddziałów i składnic wynosi na 1946 r. — 302.

Przy oddziałach powiatowych przewidziani są instruktorzy przemysłowo-rolni.

Przy szeregu oddziałów funkcjonują powiatowe zbiornice jaj, szereg zaś oddziałów jest jednocześnie hurtownią artykułów monopolowych, w szczególności monopolu spirytusowego, tytoniowego i solnego.

Poza powyższą siecią placówek handlowych „Społem“ posiada, jak już wspomniano, rozgałęzioną sieć własnych zakładów przemysłowych. Łączna ilość fabryk i młynów wynosi 174, do czego dochodzi około 200 młynów przejmowanych obecnie od Zjednoczenia Młyńsko - Piekarnianego.

Łączna liczba pracowników „Społem“, zatrudnionych na koniec grudnia 1946 r. wynosiła ponad 36.000.

ZAKŁADY WYTWÓRCZE „SPOŁEM“ (bez młynów)



Tak przedstawiony jak powyżej stan, nie jest oczywiście czymś stałym. Nie ulega wątpliwości, że bieżący rok przyniesie szereg zmian w strukturze i rozwoju organizacyjnym „Społem“, zmian, które spowodowane będą koniecznościami rozwijającego się życia gospodarczego.

J. Wir

Spółdzielnia pracy szewców „Przyszłość“ w Płocku

Spółdzielnia Pracy Szewców „Przyszłość“ w Płocku, ul. Grodzka 11 istnieje od marca 1945 r. Spółdzielnia zrzesza 22 członków. Wszyscy członkowie Spółdzielni są w niej zatrudnieni. Spółdzielnia prowadzi 1 sklep z obuwiem damskim, męskim i dziecinnym.

W roku ubiegłym Spółdzielnia wyprodukowała 3.100 par obuwia. Jej obroty w 1946 roku wynosiły około 11 milionów złotych. W roku bieżącym przewidziana jest taka sama kwota.

Kierownikiem Spółdzielni jest p. Feliks Figiel. (a)

Spółdzielnia spożywców „Spółka Grodziska“ w Grodzisku Mazowieckim

Spółdzielnia Spożywców „Spółka Grodziska“ w Grodzisku Mazowieckim, ul. Sienkiewicza 12, powstała w 1904 r. Prowadzi 12 sklepów, a w tym 8 spożywczych i 4 branżowe, zrzeszając 1.100 członków i zatrudniając 37 pracowników. Posiada własny tabor konny i 1 samochód ciężarowy. Obroty Spółdzielni w 1946 r. wynosiły 66 milionów zł. W roku bieżącym przewidziane są w sumie 120 milionów zł. Spółdzielnia zaopatruje w artykuły kartkowe wszystkich pracowników Zarządu Miejskiego i Urzędu gminy Grodzisk. Dla rozdziału artykułów włókienniczych i obuwia Spółdzielnia jest podhurtownią dla całego pow. błońskiego. Spółdzielnia buduje na własnym placu mechaniczną piekarnię i w najbliższym czasie otwiera jeszcze jeden sklep branży mydlarsko - farbiarskiej.

Kierownictwo Spółdzielni przez okres lat 15 aż do 1940 r. spoczywało w ręku p. Antoniego Łabędzkiego, który dał jej zdrowe podstawy finansowe i organizacyjne. Obecnie prowadzi Spółdzielnię 3-osobowy Zarząd w składzie: pp. Ludwik Bojarski — prezes, Hieronim Jutczak i Ludwik Wojkowski. Kierowniczką jest p. Halina Tymieniecka. Zarząd harmonijnie współpracuje z Radą Nadzorczą, na czele której przewodniczący Rady Narodowej m. Grodziska Mazowieckiego — p. Jan Bojarski.

PAN i CHŁOP

(Dokończenie ze strony 9-ej)

Kto panom prawdę gada, łaskę traci.

Lepiej być pierwszym chłopem, niż ostatnim panem.

Lepsze pańskie ostatki,
niż chłopskie dostatki.

Łaska panów lżejsza niż mech, który lada wietrzyk unosi, a gniew ich cięższy nad ołów.

Na wielkim panu i na starej poręczy nie opieraj się.

Nie gadaj na pana w lesie,
bo się i stąd doniesie.

Nie gniewaj pana, stracisz barana

Nie ma to, nie ma jak panu w piekle: upije, użyje, nasiedzi się w cieple.

Nie zawsze przy panach gody, częściej głody.

Obiecał pan kożuch i pańskie słowo grzeje.

Pana dziś oskub z pierza, to na jutro porośnie.

Pan i w piekle będzie panem, bo mu diabli usługiwać będą.

Pan jak miesiąc się odmienia

Pan jak chce, a chudzina jak może.

Pan nie rozumie nędzy, gdy pełen pieniędzy.

Panom się wszystko powodzi.

Panowie nie radzi prawdy słuchają.

Panowie broją, a poddani pokutują.

Panowie dawnoby pozdychali, by im chłopkowie nie dawali.

Panowie nic nie robią, a dobrze się mają, a chłopkowie zaś robiąc na onych wzdychają.

Panowie z poddanych się dobrze mają.

Panów mnóstwo czyni ubóstwo.

Pan się za żywota na chłopa jeży, po śmierci równo z nim w kostnicy leży.

Pan z panem się zgodzi, a chłop w skórę weźmie.

Pańska łaska obiecać, a chłopska dotrzymać.

Pańska opieka — oczy wypieka.

Pańskie błędy każdy pokrywa, ubogiego cnotę rzadko kto widzi.

Łatwiej się panu poskrobać w zadek niż chłopu w głowę.

Strzeż się pana rozgniewać, bo będziesz cienko śpiewać.

Chłopu się skrupi, a panu się zmiele.

Wielkiemu panu zawsze kostka dobrze pada.

Wolno panu i diabła zjeść, a chłopu zasię.

Prawa na pana nie masz.

Za pańskie łyczko, daj chłopie rzemyczko.

Z wielkimi panami jak z ogniem; ani za blisko, bo sparzą, ani za odlegle, bo nie ogrzeją.

Z wielkimi panami właśnie niebezpiecznie jadać, bo pestki w oczy rzucają.

Wsie chłopami stoją, nie panami.

Kiedyby chłop panu nie dawał, prędkoby pan zubożał.

Na biednego chłopa wszędzie kapie.

Chłop żywi się jak może, a pan jako chce.

Dworskie progi są bardzo śliskie.

Dwór, jak dziurawy wór, nigdy go nie napchasz.

Lepiej umrzeć sytym w komorze, niżli głodnym we dworze.

Nie brataj się z dworem, bo przypłacisz worem.

Zawsze u dworu dziesięciu na jednego służy.

M. B.

Administracja „Tygodnia“ prosi ob. Kazimierza Augustowskiego o osobiste porozumienie się z naszym Wydawnictwem.

Powszechna spółdzielnia spożywców w Pruszkowie

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Pruszkowie, ul. Szopena 4, aczkolwiek pod inną nazwą powstała w 1905 roku. Obecnie Spółdzielnia zrzesza 1.100 członków, zatrudnia 42 pracowników i prowadzi skład opałowy oraz 8 sklepów, a w tym 4 spożywczo - kolonialne, 1 z wyrobami P.M.S. i P.M.T., 1 włókienniczy, 1 z artykułami żelaznymi i 1 z artykułami rolniczo - budowlanymi.

Obroty Spółdzielni w 1946 r wyniosły 57 milionów zł, a na rok bieżący preliminowano je w kwocie około 150 milionów zł.

W lutym br. Spółdzielnia przejęła aprowizację kolejarzy, a obecnie zabiega o przydzielenie w dzierżawę państwowego młyna.

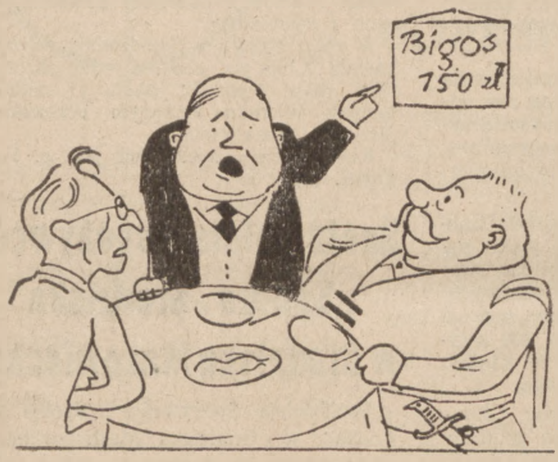
Jeszcze w roku bieżącym Spółdzielnia zamierza uruchomić piekarnię i otworzyć dwa dalsze sklepy. W najbliższym czasie nastąpi otwarcie kursów dokształcających dla pracowników, które niewątpliwie dodatnio wpłyną na dalszy rozwój Spółdzielni, dadzą bowiem wykwalifikowanych pracowników na kierownicze stanowiska.

Kierownikiem Spółdzielni od listopada 1945 r. jest p. Marcin Żyrek, pracujący w spółdzielczości od 1915 roku. (a)

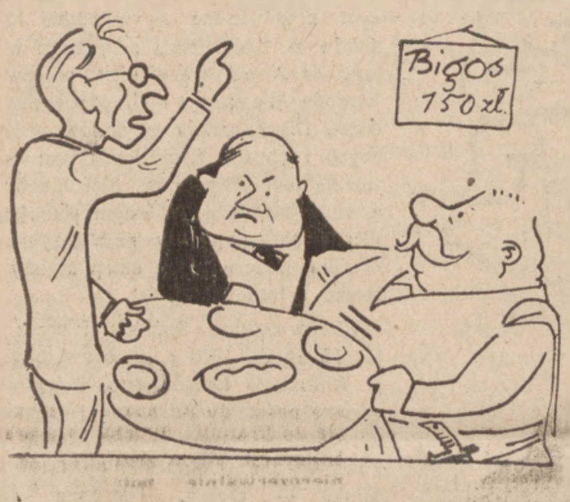
PRZYGODY ZAGŁOBY

Rys. Jerzy Zaruba

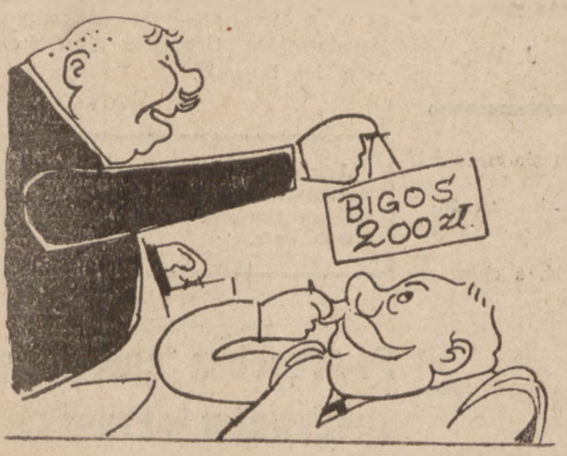
Walka z drożyzną



— Obywatele, to granda! Porcja bigosu 150 zł! Musimy zwalczyć drożyznę! Ja proponuję taki sposób: trzeba natychmiast. (mówi 2 godziny).



— No i co? Gadał pan same głupstwa! Drożyznę należy zwalczać zupełnie inaczej! mianowicie... (mówi 4 godziny).



— Nie! Wcale nie tak!
— A właśnie, że tak!
— Siadaj pan, ja mam lepszy sposób!



— A ja wam powiadam, mości panowie, że trzeba tylko tak!

BAJECZKI

dla dużych dzieci

REFERAT W KLUBIE POSZKODOWANYCH MĘŻÓW

Co to jest żona?

Odczyty Stefanii Grodzieńskiej, wygłaszane w Związku Stanowczych Mężatek, a reprodukowane na łamach naszego pisma, wywołały tzw. „szeroki oddźwięk" wśród Czytelników. Oto jeden z licznych listów, jakie otrzymujemy w związku z problemami poruszonymi przez Grodzieńską. Pan A. Gedro z Wrocławia pisze:

*

Co to jest żona, dowiedzieć się można najlepiej z odczytów w w Związku Stanowczych Mężatek — wygłaszanych przez panią Stefanię Grodzieńską, a publikowanych w tygodniku „Tydzień".

Żona jest koniecznym złem, jak krawat w lecie. Jest to dziedziczna choroba, odziedziczona po ojcu, dziadku itd., której nabawić się można najczęściej w wieku od lat 20-tu do 35-ciu. Nigdy na nią nie zapadają dzieci, czasami to zdarza się w wieku starszym. Jedynym lekarstwem są felietony pani Stefanii Grodzieńskiej, niestety skuteczne tylko jako profilaktyka.

Największym rozsadnikiem tej choroby są: posagi, zbytnia ciekawość, bardzo rzadko tzw. „miłość". Bakcyle rozwijają się najbardziej wiosną, w karnawale, na dancingach a najbardziej na uroczystościach familijnych.

Żona jako choroba jest dokuczliwa tylko przez pierwsze dwadzieścia pięć lat, później się można do niej przyzwyczaić, zwłaszcza, jeśli jest to już trzecia z rzędu. Choroba ta, nawiedza przeważnie mężczyzn, którzy nie mają powodzenia u kobiet. Stąd właśnie pochodzi to staropolskie przysłowie „obiecanki — cacanki, a głupiemu żona".

Objawy choroby:

Zamroczenie umysłu, czasami wzdychanie, bezsenność (niebezpieczne w noce lipcowe), pociąg do ojcostwa i ślepota, że tylko jedna jest piękna, idealna, wzorowa gospodyni, oszczędna, że się bez niej żyć nie potrafi, a bardzo często zachłanność na posag (wybitnie kapitalistyczne tendencje).

Skutki choroby:

Świadczenia finansowe i fizyczne, złe samopoczucie, brak woli i spokoju. Dowiadujesz się że jesteś kretyn, ramol, fajtłapa, żeś się zmienił po ślubie, żeś gorszy od innych.

Poznajesz cenę pończoch, perlonów, nylonów itp. Przekonujesz się, że przemiła mamusia narzeczonej ,to zwykła jędza teściowa. Czasami dostajesz na głowie guzy, a nierzadko rogi. 70 proc. chorych, na skutek tych objawów, wpada w alkoholizm.

Środki zaradcze, profilaktyczne:

Trzy razy prysznic na głowę i krzyż, niebieskie okulary, godziny dodatkowe pracy, ranna gimnastyka, unikać należy napojów wyskokowych, zieleni, kwiatów, spacerów, księdza i urzędnika stanu cywilnego. Dobrze robi studium cen na wystawie z damską konfekcją. Uważnie popatrz na przyszłą teściową — tak będzie wyglądać twoja żona. Unikaj żonatych, bo to klika straceńców, którzy już nie wiedzą, co robią. Gdyś już wpadł w sytuację bez wyjścia, to jeden masz argument za ożenieniem się: „że kawalerowi jest wszędzie źle, a żonatemu tylko w domu". Gdy będziesz brał ślub w kościele, to tylko przed ołtarzem, gdzie napisane: „Boże odpuść im, bo nie wiedzą co czynią" — będzie ci lżej, ale tylko na sumieniu.

A. GEDRO

Z CYKLU „NASI ARTYŚCI"



Rys. Julian Żebrowski

ZNAKOMITY MALARZ
KAZIMIERZ LASOCKI

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Na dzisiejszej naszej ilustracji widzimy najrzadszy znaczek lotniczy świata wystawiony na wystawie filatelistycznej w Instytucie Imperialnym w Londynie. Jest to amerykańska dwudziestocentówka z odwróconym samolotem, a więc tak zwana popularnie „odwrotka".

Dnia 18 kwietnia zostały wysadzone w powietrze fortyfikacje niemieckie na wyspie Helgoland. Przy tej sposobności warto przypomnieć filatelistom, że wyspa ta, należąca do dnia 9 sierpnia 1890 roku do Wielkiej Brytanii, obchodziła w dniu tym w naszych albumach osiemdziesiątą rocznicę wypuszczenia pierwszego swego znaczka. Nie wiele ich zresztą było. Od kwietnia 1867 roku (data ukazania się ostatniej serii) wyszło razem dwadzieścia znaczków, z których większość (bo szesnaście) nosiła podobiznę królowej Wiktorii.

Mało jest dziś u nas zbieraczy kolekcjonujących wydania klasyczne, a jeszcze mniej zajmuje się Helgolandem. Bo to i znaczki te są drogie, i odmian mają sporo, i... nie wiadomo, czy się ma do czynienia z oryginałem. Nie dlatego, żeby były fałszerstwa — choć i tych jest sporo — ale przede wszystkim dlatego, że ukazały się aż trzy wydania nowodruków: berlińskie, lipskie i hamburskie. A nowodruk ma przecież... „nieco" niższą wartość.

Tym niemniej warto Helgolandowi poświęcić podzwonne, zwłaszcza, że pyszałkowie Niemcy w roku 1940, w pięćdziesiątą rocznicę obsadzenia tej wyspy, poświęcili jej specjalny znaczek wartości 6+94 fen. w kolorze niebiesko-zielonym i czerwonym z napisem: „Helgoland 50 Jahre deutsch".

W siedem lat później Helgoland stał się tylko kupą gruzów, pokręconego żelastwa...

(wo).

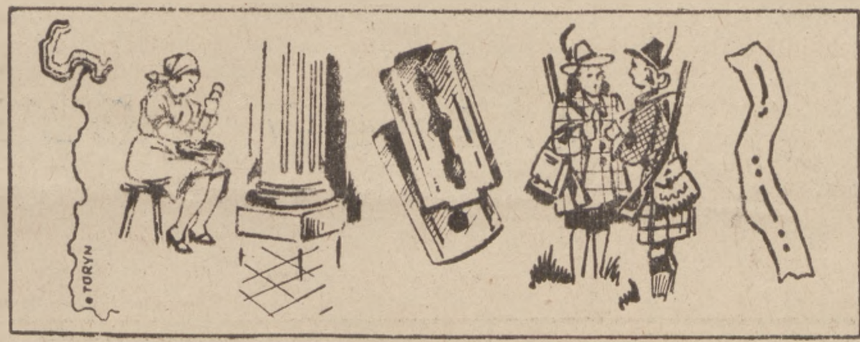
CZYTELNIKÓW WYRÓŻNIONYCH W KONKURSACH „TYGODNIA" ZAWIADAMIAMY, IŻ W BIEŻĄCYM TYGODNIU PRZYSTĄPILIŚMY DO WYSYŁKI PRZYZNANYCH IM NAGRÓD.

IV KONKURS „TYGODNIA"
na rozrywki umysłowe

W numerze 13 (37) ogłosiliśmy czwarty konkurs „Tygodnia" na rozrywki umysłowe, które podawać będziemy w dziesięciu kolejnych numerach. Jako nagrody Redakcja przeznacza 30 nagród książkowych i 20 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. W razie równej ilości punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia" Warszawa, Szpitalna 5 m. 8 do dnia 28 czerwca br.

Jednocześnie przypominamy, że konkurs ten jest połączony z konkursem autorskim, prosimy więc po zakończeniu konkursu wskazać 3 najlepsze zadania zamieszczone w ramach tego konkursu. Autorom wyróżnionym przez Czytelników przyznane będą nagrody książkowe. Sądzimy, że w ten sposób wartość zamieszczanych zadań jeszcze bardziej podniesie się.



Ut. R. Miatkowski

WIRO — KWADRAT MAGICZNY

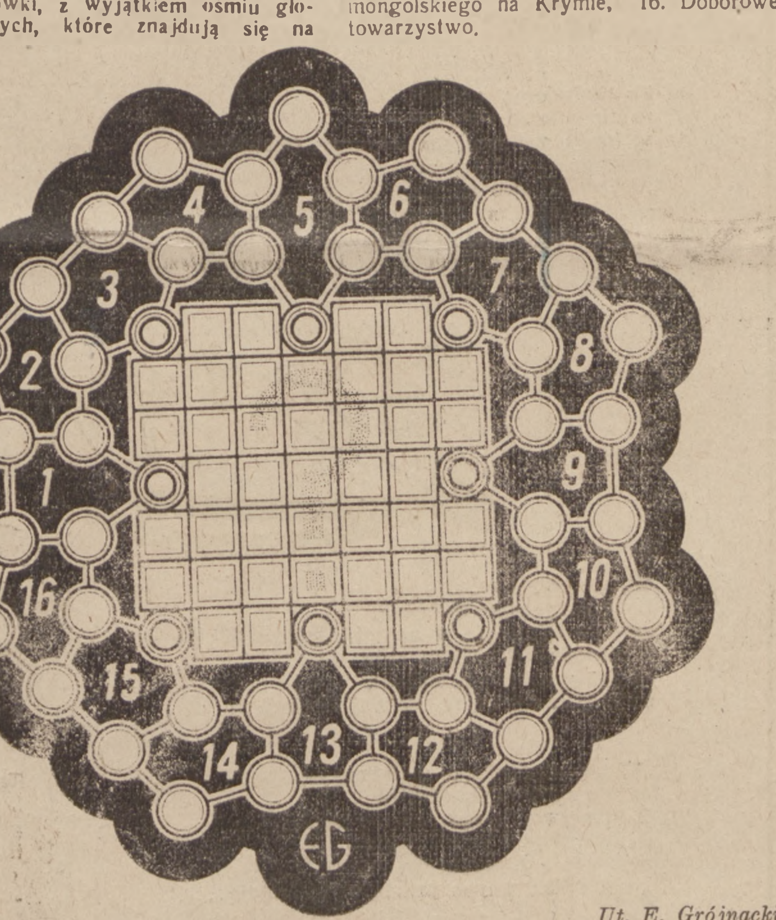
Zadanie pozakonkursowe za rozwiązanie którego Redakcja przeznacza 3 nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 10 czerwca br.

Podana figura przedstawia 7-mio literowy kwadrat magiczny oraz wirówkę, związane ze sobą ośmioma wspólnymi głoskami.

Należy odszukać 16 wyrazów wirówki o podanym znaczeniu i rozwiązać kwadrat magiczny przez odpowiednie rozmieszczenie w figurze kwadratu wszystkich głosek wirówki, z wyjątkiem ośmiu głosek wspólnych, które znajdują się na właściwym miejscu i stanowią klucz do rozwiązania kwadratu magicznego.

ZNACZENIE WYRAZÓW WIROWKI:

1. Wyspy koralowe w kształcie pierścienia, 2. Imię z dynastii Karolingów, 3. Statek żaglowy bezpokładowy, 4. Wyspa grecka, 5. Dawna nazwa miasta Wolin (Pomorze), 6. Lekki statek pośpieszny, 7. Miasto na Litwie, 8. Olej jadalny, 9. Dopływ Odry, 10. Opera flotowa, 11. W buddyźmie stan duszy, wynikający z wcieleń poprzednich, 12. Wielkość przyjęta za jednostkę, 13. Nazwa, imię, 14. Gruba gałąź drzewa, 15. Członek szczepu mongolskiego na Krymie, 16. Doborowe towarzystwo.



Ut. E. Grójnacki

Ile ważyłeś w 1933 roku?
pytają Amerykanie Niemców

merykanie przeprowadzają swoją słynną akcję denazifikacyjną w Niemczech, posługując się z upodobaniem najrozmaitszego rodzaju ankietami i kwestionariuszami. Każdy z Niemców, który chce otrzymać pracę, mieszkanie czy telefon musi odpowiedzieć na szereg — najdziwniejszych nie raz pytań. Niezależnie od tego wszyscy dorośli Niemcy otrzymują od czasu do czasu w ramach „ogólnej denazifikacji" odpowiednie formularze do wypełnienia. Takich powszechnych kwestionariuszy było już cztery.

I oto jeden z berlińskich tygodników satyrycznych opublikował piątą z kolei ankietę, która zawiera m. in. następujące pytania:

— Czy lubisz spać w kościele? Jeżeli tak, to dlaczego i od kiedy?

— Czy miałeś kiedy sny przeciwne zasadom Kościoła? Dlaczego i jakie?

— Czy jako dziecko bawiłeś się dziecinnym pistoletem i czy lubisz sztuczne ognie?

—Czy Twoi przodkowie lub Twe dzieci nosiły imiona: Fritz, Otto, Adolf lub Hermann?

—Czy nigdy nie zażywałeś lekarstwa zawierającego żelazo?

— Czy umiesz ostrzyć nóż? Poco się tego uczyłeś?

— Czy byłeś kiedykolwiek członkiem Tow. Hodowli Królików o długiej sierści? Jeśli tak, to czy uznawałeś przy tym zasady rasowe?

— Czy zbierałeś znaczki pocztowe? Jakich krajów? Czy interesowałeś się koloniami?

— Ile ważyłeś: a) w r. 1933, b) w r. 1939, c) w r. 1945?

Ostatnie pytanie jest znakomite. Przypominamy, że rok 1933 — to dojście Hitlera do władzy, rok 1939 i 1945.... już wiemy!

SKLEROZA

CO TYDZIEŃ NAGRODA

Prosimy czytelników o przysyłanie nam wszelkiego rodzaju materiałów do „Sklerozy" z zaznaczeniem, skąd są wzięte i z potwierdzeniem ich autentyczności. Za najlepszą rzecz tygodnia.

PRZEZNACZAMY 150 ZŁ NAGRODY

W ubiegłym tygodniu nagrodę 150 zł. otrzymał p. Bronisław Kamiński (Łódź, ul. Piotrkowska 96, redakcja tygodnika „Wieś") za swój życiorys, ogłoszony w numerze 18/97 wymienionego tygodnika. Oto celniejsze z niego wyjątki:

CIERNIOWA DROGA DO POLSKI

Pociąg i zamiłowanie do poezji pojawiło się u mnie wcześnie, bo już w szkole powszechnej. Mając lat czternaście, zostałem sam na świecie i musiałem pokierować swoim życiem... Praktykowałem u malarza pokojowego, aż w końcu dostałem pracę w fabryce czekolady. Był to czas, w którym zacząłem się gwałtownie rozczytywać w literaturze. Pochłaniałem Platona, Oskara Wilde'a, Goethego i innych... W roku 1937 na uniwersytecie krakowskim miał miejsce „turniej poetycki", na którym otrzymałem za kiepskie wiersze pierwszą nagrodę... Pewnego razu wpadło mi w ręce parę książek poetyckich Juliana Przybosia... Wojna zastała mnie w Gdyni, gdzie 14 września 1939 r. zostałem przez Niemców aresztowany. Od tego czasu zaczyna się podróż po całym szeregu obozów koncentracyjnych... Ktoś kiedyś powiedział, że pewni ludzie rodzą się z predestynacjami na socjalistów... Otóż mam wrażenie, że ja właśnie urodziłem się pod znakiem socjalizmu... W obozie... powstało we mnie po prostu żywiołowe pragnienie i poczucie kosmopolityzmu... Kiedy więc przyszli Amerykanie, miast kroki skierować na wschód, dokąd powinna mnie ciągnąć sympatia polityczna i Polska, udałem się do Francji... Trzeba było prawdziwej emigracji, abym zrozumiał, że los mnie nierozerwalnie połączył z Polską... Chwała, iż ojczyzna nasza nie będzie więcej wysyłała synów swoich na nędzarską zaiste drogę wychodźctwa.

Cudem wróciwszy na ojczyzny łono, p. Bronisław Kamiński zaopatruje swój życiorys w adnotację dziś zagadkową: „Paryż, w kwietniu r. 1947".

REKORDY

Oddział „Społem" w Piotrkowie otrzymał ze starostwa piotrkowskiego pismo takiej treści:

Stosownie do polecenia wojewody łódzkiego za nr 0.I.W.O. (2—47) proszę o nadesłanie do tutejszego starostwa w terminie nieprzekraczalnym do dnia 1.4.47 r. sprawozdania ogólnego ze stanu organizacyjnego i swej działalności za czas od 1.1 do 31.III rb. (Pismo nosi datę 27.III).

Podobno sprawa ma dwa aspekty: jeden — „kompetencyjny", drugi „czasowy". Kompetencyjnie rzecz biorąc, spółdzielnie składają sprawozdania przed władzami spółdzielczymi, i administracja państwowa nie powinna pchać nosa do cudzego prosa; w czasie zaś rzecz wygląda w ten sposób, że na sporządzenie sprawozdania z okresu trzymiesięcznego ma się czasu tylko jedną noc z 31 marca na 1 kwietnia, a nawet, właściwie, wnosząc z zastrzeżenia, że dzień 1 kwietnia jest terminem nie przekraczalnym Starostwo wolałoby mieć sprawozdanie, zamknięte dn. 31 marca, już na parę dni wcześniej, np. 30 marca. To było dopiero tempo, sprawność i ponadnorma. Przypomina się rozmowa patriotów dwóch krajów o sprawności ich policji. Jeden powiada: nasza policja już w ciągu 24 godzin odnajduje sprawcę przestępstwa. Drugi na to: a nasza już na 24 godziny przed tym wie, że przestępstwo będzie popełnione.

TYDZIEŃ

Wydawca Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień"
Redaguje: Zespół redakcyjny
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8
Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 10—12.
TELEFONY Redakcji 86-164
Administracji 88-715
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Prenumerata miesięczna zł 40.
Konto P.K.O. Warszawa Nr I-4766
Ogłoszenia: za 1 mm. wysokości na szerokość 1 szpalty — 50 zł.
W kolorze — 50% drożej
Druk Zakłady Graficzne Spółdzielni Wydawniczej „Książka" Warszawa Smolna 12 B-32032

O czym tu mówić w poczekalni u lekarza? Oczywiście o chorobach. Mało to przecież zwierzyć się kilku najbliższym — w sensie przestrzennym — z tego, co nam dolega i na co chorowała cała nasza rodzina. A właśnie dziadek umarł na raka, i to nie byle jakiego, ale bardzo złośliwego raka. Rak ten, umiejscowiwszy się w twarzy, chodził po niej w tę i tamtą stronę, jak mu się podobało, zostawiając po swoich wędrówkach brzydkie, sinawo - zielone ślady.

To wszystko komunikuje jedna pani drugiej. Ale tamta opowiada rzeczy jeszcze okropniejsze: mianowicie ciotka jej również umarła na raka, ale była to samica. A samice, nie wiadomo dlaczego, są o wiele złośliwsze. Bo jak się trafi rak, to można go czasami wyleczyć, usunąć. Ale jak już się trafi, że ktoś dostanie tej samicy — no, rozumie pani, jakby jego kobiety, to już przepadł. Będzie ona po nim biegać z taką szybkością i furią, że go odrazu zatłucze.

Ta interesująca rozmowa miała miejsce w stolicy kraju, w Warszawie, w jednym z ambulatoriów przy ulicy Puławskiej. Obie rozmawiające panie ubrane były przyzwoicie, a nawet wytwornie, co świadczyło, że były zamożne. Jedna z nich przyszła do lekarza z dwunastoletnim synem, który miał powiększone migdały. Ale z tym synem, to znowu inna sprawa.

Nie wiadomo, na czym się dorobiła mama, ale prawdopodobnie na handlu. Jedyny to podobno fach, gdzie niczego nie trzeba umieć, żeby dużo zarabiać. Ale z dwunastoletnim synem już jest inaczej. Chodzi on do gimnazjum, skończył szkołę powszechną. I słuchając barwnego opowiadania mamy o wędrówkach raka i jego damy, uczuwa niejakie zażenowanie i zaczyna się kręcić na krześle, słyszał bowiem o bakteriach, drobnoustrojach, wywołujących rozmaite choroby. Wie, że rak to nazwa choroby, a nie zwierzę z gatunku skorupiaków, które by miało płeć. Nie ma też niestety żadnych wątpliwości, że rodzicielka, chociaż przyprowadziła go do doktora, gotowa uwierzyć we wszystkie fantastyczne leki, jakie jej podsuną równie zresztą elegancko ubrane kumy. Pamięta jak młodszemu bratu, „żeby mu się dziąsełka przetarły", ta sama elegancka mama w perlonach na nogach, dawała pić urynę z cytryną (W Warszawie, autentyczne).

A dwunastoletni syn czyta. Czytał na przykład w szkole „Antka" Bolesława Prusa i przeczytał tam, jak wiejska matka radzi się znachorki. „Mądra baba obejrzała chorą uważnie, opluła koło niej podłogę, jak należy, posmarowała ją nawet sadłem, ale i to nie pomogło. Wtedy rzekła do matki:

— Napalcie, kumo, w piecu do chleba. Trza dziewczynie zadać na dobre poty, to ją odejdzie.

Wdowa napaliła w piecu jak się patrzy i wygarnęła węgle, czekając dalszych rozkazów.

WANDA MELCER

RAK I JEGO DAMA

— No, teraz — rzekła znachorka — położyć dziewuchę na sosnowej desce i wsadzić ją w piec na trzy zdrowaśki. Ozdrowieje wnet, jakby kto ręką odjął.

Istotnie, położono Rozalię na sosnowej desce i wsadzono ją, nogami naprzód, do pieca. Już ją wsunęły baby do połowy: dziewczyna poczęła się ruszać, jak ryba w sieci. Uderzyła znachorkę, schwyciła matkę obu rękami za szyję i wniebogłosy krzyczała:

— A dyć wy mnie spalicie, matulu!

Już ją całkiem wsunięto, piec założono deską i baby poczęły odmawiać trzy zdrowaśki.

— Matulu, matulu moja — jęczała nieszczęśliwa dziewczyna — o matulu.

...chora przestała bić w deskę, rzucać się i krzyczeć. Trzy zdrowaśki odmówiono, deskę odstawiono. W głębi pieca leżał trup ze skórą czerwoną, gdzie niegdzie obłazłą".

Niestety, niezbyt daleko odbiega umysłowość i zasób wiadomości dzisiejszej „handlującej" od owej kobiety z noweli Prusa, napisanej pięćdziesiąt lat temu. Ale szkoła, o której tak marzył Antek, stała się każdemu dostępna.

Dwunastoletni syn, który chodzi do gimnazjum, słucha z niedowierzaniem i zawstydzeniem bredni, wygłaszanych przez niedokształconych dorosłych. Mama, słuchając jego uprzejmie wypowiadanych uwag, pomyśli sobie: a może i jabym coś przeczytała? Nigdy nie za późno na naukę.

LEON PASTERNAK *)

Rys. Ignacy Witz



„Naszych ojców piłą rżnęli,
myśmy wszystko zapomnieli..."

(St. Wyspiański)

Za siedmioma górami,
za siedmioma rzekami,
w kraju zwanym, powiedzmy: „Abstrakcja"
ryjąc grunt pazurami
pod siedmioma partiami
— żyła sobie raz Czarnej Reakcji!)

Była chytra i sprytna,
prawie, że nieuchwytna,
bo w istnienie jej mało kto wierzył,
postać grzecznej dziewczynki,
schludnej kształt starowinki
przybierała, snadź z czartem w przymierzu.

Była niby pobożna,
oraz nader ostrożna,
bo skrywając okrutne zamiary,
z domów, ulic i traktów
porywała Abstraktów,
pożerając swe biedne ofiary.



Giną starzy i młodzi,
ból i rozpacz w narodzie,
ach, co dzieje się w naszej Abstrakcji!
(Chociaż mędrcy tam byli,
co już wówczas twierdzili,
że w tym ręka jest Czarnej Reakcji!)

„Ej ,nie straszcie — mówiono —
co też znów wymyślono?
Taki potwór wśród nas nie istnieje"
(I choć więcej wciąż faktów
porywania Abstraktów,
głupi ludek z tych przestróg się śmieje...).

„To jest czcza propaganda,
to jest szantaż i skandal,
stale czepiać się jakiejś Reakcji...
To uwłacza godności!
Narodowej wielkości!!
I w ogóle — nie szargać Abstrakcji!!!"

Tak więc ciągle bezkarna
lud Reakcja żre Czarna,
głupców przed nią przestrzegać napróżno!
Bo gdy zżarła zuchwała
ostatniego bęcwała
— to niestety już było za późno...



*) Z nowego tomu satyr pt. „Zasady i kwasy", który ukaże się w niedługim czasie.

TYDZIEŃ

w najbliższych numerach przyniesie prace: J. Huszczy, E. Ligockiego, T. Łopalewskiego, K. Małcużyńskiego, M. Piechala, St. Piętaka, J. Rojewskiego, Z. Szweykowskiego, J. Śpiewaka, G. Timofiejewa i innych